81 LAT
ŚRODA-CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

3-4 czerwca 2026

NR 128 (18521)

Sport



Środa, 3 czerwca,
Polska - Nigeria
PGE Narodowy, 20.45

Jasiu zrób porządek!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

List

Drodzy Czytelnicy „Sportu" w Polsce!

Mam na imię Julius i mieszkam w małej miejscowości Guyaku w północno-wschodniej Nigerii. Mam 27 lat i jestem piłkarzem. Chcę Wam napisać, że bardzo kocham futbol i cieszę się na mecz między naszymi reprezentacjami. Piszę też, bo wiem, że zrozumiecie moje rozczarowanie i rozpacz. Nigerię uważa się za jeden z najsilniejszych krajów afrykańskich w piłce nożnej, a jednak nie udało się nam tym razem – Wam zresztą też – awansować do finałów mistrzostw świata. Nie skarżę się, ale piłka to moje jedyne ukojenie, a teraz go bardzo potrzebuję.

Kilka tygodni temu, było to pod koniec kwietnia, w moim rodzinnym Guyaku brałem udział w niedzielnym meczu piłkarskim lokalnych drużyn. Szło mi dobrze, zdążyłem strzelić dwa gole, ale nagle na boisko wpadli napastnicy. Mieli ze sobą broń automatyczną. Zaczęli strzelać z tych karabinów na oślep. Byłem przerażony, nikt nie jest w stanie tego zrozumieć: człowieka ogarnia panika, myśli tylko o tym, żeby się schronić. Udało mi się cudem, choć cały byłem we krwi Victora, mojego najlepszego kumpla. Nie wiem, kto za tym stał; dżihadyści czy może gangi, nie przyjrzałem się, kto by się przyglądał... Napastnicy zresztą wcale nie zniknęli od razu. Rozbestwieni, spacerowali po osadzie i dalej strzelali do wszystkich wokół. Podpalili kościół i kilka domów, spalili ze śmiechem kilka przypadkowo zaparkowanych motocykli. Mnie udało się ukryć, ale napastnicy zdołali zabić mnóstwo ludzi. Potem okazało się, że wśród nich był mój młodszy brat Eric, który tego dnia kibicował mi z trybun. W rodzinie futbol był miłością już tylko jego i moją. Pozostali nasi bracia zdążyli umrzeć z różnych powodów już wcześniej, a siostry, z którymi ukryłem się w szopie, nie interesują się piłką nożną. Miały szczęście, bo wśród ofiar na boisku były także kobiety, które akurat lubiły kibicować.

Armię mamy ponoć bardzo silną, ale nasi żołnierze jakoś sobie z terrorystami nie radzą. Wojsko działa z opóźnieniem. Zresztą pod koniec zeszłego roku Nuhu Ribadu, najwyższy rangą urzędnik nigeryjskich służb bezpieczeństwa, publicznie przyznał , że skorumpowani policjanci i żołnierze sprzedawali broń palną „złym ludziom". Nasz ostatni prezydent Bola Tinubu objął urząd w 2023 roku, obiecując walkę z coraz bardziej panoszącym się brakiem bezpieczeństwa. Po kilku dniach od tragedii przyjechał do nas Ahmadu Umaru Fintiri, gubernator stanu Adamawa, w którym leży nasze miasteczko i potwierdził, że w ataku zginęło co najmniej 29 osób. Gubernator oskarżył bojowników strasznej organizacji Boko Haram, ale potem do ataku przyznała się konkurencyjna grupa o nazwie Prowincja Afryki Zachodniej Państwa Islamskiego (ISWAP), bo u nas terroryści ze sobą konkurują. Niestety; przemoc kibiców w nigeryjskiej piłce nożnej też jest głęboko zakorzeniona. Gdy mecz idzie nie tak, fani często z wściekłością niszczą własne stadiony. Ale jak ma być inaczej, gdy 10 tysięcy rozszalałych kibiców ma powstrzymać 10 wynajętych pracowników ochrony. To gotowy sposób na zamieszki...

Nie mam już nadziei na wiele. Właściwie na cokolwiek. Jeszcze kilka lat temu prosiłbym o znalezienie klubu w Polsce. Nawet malutkiego. Dziś już nie wierzę w siebie, zobojętniałem. Piszę ten list jedynie po to, by przynajmniej wyrazić radość, że zmierzymy się na boisku.

Ściskam, J.*

*Julius to postać fikcyjna, wymyślona na potrzeby tego tekstu. Cała reszta się wydarzyła.

Spodziewajcie się wielu zmian

Tak jak w meczu z Ukrainą, w starciu z Nigerią selekcjoner Jan Urban ma zamiar przetestować wielu piłkarzy.

REPREZENTACJA



Robert Lewandowski przygotowujący się do meczu z Nigerią, który rozpocznie w pierwszym składzie.

Fot. PAP/Leszek Szymański

Nigeria od przedwczoraj jest na obozie przed meczem towarzyskim z Polską. W sumie do spotkania na PGE Narodowym przygotowuje się 18 Nigeryjczyków. Wielu nie przyjechało na zgrupowanie z uwagi na przemęczenie. W Warszawie zabraknie największych gwiazd zespołu, ale mimo wszystko Nicola Zalewski, wahadłowy reprezentacji, uważa, że nie należy lekceważyć rywali. – Nie zagra Ademola Lookman i Victor Osimhen, ale Nigeria to bardzo dobry zespół, mocny fizycznie i bardzo szybki. Musimy uważać! – stwierdził 24-latek, który wspomnianego Lookmana zdążył dobrze poznać. Latem przeniósł się z Interu do Atalanty, gdzie był zespołowym partnerem Nigeryjczyka. W sumie jednak grali ze sobą tylko przez pół roku, ponieważ zimą Lookman przeniósł się do Atletico Madryt.

Lewandowski i Zieliński zagrają

Reprezentacja Polski skupia się jednak przede wszystkim na swoich poczynaniach, a nie na rywalach. Najważniejsze podczas trwającego zgrupowania nie są wyniki, a przede wszystkim sprawdzenie różnych opcji na przyszłość. Już podczas przegranego (0:2) meczu z Ukrainą widać było, że Jan Urban chce zobaczyć w akcji jak największą liczbę zawodników, a przy okazji chce sprawdzić jak najwięcej wariantów ustawienia. - Proszę się spodziewać wielu zmian. Było ich dużo w pierwszym spotkaniu z Ukrainą, w drugim też będzie. Byłem zaskoczony, gdy słyszałem, jak wielu dziwiło się, że doszło do tak wielu roszad. Uważam, że to są mecze sparingowe i kiedy jak nie teraz próbować różnych rozwiązań, dawać szanse zawodnikom? Przejrzałem mecze innych reprezentacji. My zrobiliśmy tylko dziewięć zmian w trakcie meczu, a inni robili 11. Carlo Ancelotti, selekcjoner Brazylii, zrobił wszystkie zmiany w przerwie meczu. To jest normalna rzecz, że w takich spotkaniach, gdy zawodnicy przyjeżdżają na zgrupowania po trudnym sezonie, tak się postępuje. Nie mam zamiaru ryzykować zdrowia zawodników – stwierdził selekcjoner Biało-czerwonych. I choć należy oczekiwać roszad w składzie, pewien szkielet wyjściowej jedenastki zostanie zachowany. Selekcjoner oficjalnie przekazał, że w pierwszym składzie wystąpią Robert Lewandowski oraz Piotr Zieliński. Ponadto potwierdził także, że w bramce wystąpi Kamil Grabara.

To nie był błąd

W pierwszym składzie zabraknie natomiast Jakuba Piotrowskiego, który zagrał w meczu z Ukrainą od pierwszej minuty. Pomocnik w trakcie spotkania doznał drobnej kontuzji. Wielu po meczu zwracało uwagę, że to po jego stracie gola na 1:0 zdobył Roman Jaremczuk. To właśnie przy tej sytuacji nabawił się urazu. Gdyby nie to, być może znów dostałby minuty na boisku, ponieważ trener Urban uznał jego występ przeciwko Ukrainie za solidny. - Chciałem w starciu z Ukrainą zobaczyć współpracę w środku pola Kuby Piotrowskiego z Piotrkiem Zielińskim. Sebastian Szymański grał już z Zielińskim, ale musimy być przygotowani na różne scenariusze. Jestem bardzo zadowolony z gry Kuby. Jeśli ktoś w miarę regularnie gra w lidze włoskiej, potrafi grać w piłkę. I Kuba to pokazał. Ktoś powie, że zawalił przy bramce, a ja uważam, że nie do końca. Na boisku we Wrocławiu cały czas trenowaliśmy. Kilka dni wcześniej odbył się tam mecz legend. Murawa ładnie wyglądała, ale bywały fragmenty, gdzie jej mankamenty były przydeptane. Kuba stracił piłkę, ale bardziej z powodu jakości boiska, a nie z powodu swojego zachowania – stwierdził opiekun kadry narodowej.

Mają w sobie coś ekstra

Na kolejne testy szykują się młodzi zawodnicy. 18-letni Kacper Potulski zadebiutował w meczu z Ukrainą w pierwszej reprezentacji, a dla 17-letniego Oskara Pietuszewskiego był to pierwszy mecz w pierwszym składzie kadry Jana Urbana. Jakie wrażenie zrobili na stadionie we Wrocławiu? - Wrażenia są pozytywne. Ci młodzi zawodnicy muszą mieć w sobie coś ekstra, żeby w takim wieku poradzić sobie w piłce seniorskiej. Pietuch jest silny, ma bardzo dobrą szybkość, zwód. Z kolei Kacper Potulski też ma znakomite warunki fizyczne i dlatego tak dobrze sobie radzi. Dla nich jednak jest to początek kariery. Mimo tego już pukają do drzwi reprezentacji i oby się w niej zadomowili. Nie mam jednak wątpliwości, że wymagania w reprezentacji są większe niż w kluchach. Niektórzy już zaczynają zauważać, że to, co wychodzi im w klubie, w reprezentacji przeciwko najlepszym piłkarzom danego kraju już nie przychodzi z łatwością – twardo stąpa po ziemi selekcjoner.

Jedynym zawodnikiem – poza bramkarzem Mateuszem Kochalskim – który jest na zgrupowaniu, a jeszcze nie zadebiutował, jest Karol Czubak z Motoru Lublin. Czy w meczu z Nigerią dostanie szansę?

Kacper Janoszka



ŚRODA, 3 CZERWCA, GODZ. 20.45
Sędzia Marian Barbu (Rumunia). PGE Narodowy (Warszawa)

Sport 99f6373477

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ (9): 1938, 1974 (3. miejsce), 1978, 1982 (3. miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME (5): 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 35.

BRAMKARZE			
Marcin Bułka	4.10.1999	NEOM SC	6/0
Kamil Grabara	8.01.1999	VfL Wolfsburg	5/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Karabach Agdam	0/0
OBROŃCY			
Jan Bednarek	12.04.1996	FC Porto	74/1
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	38/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	FC Porto	44/2
Arkadiusz Pyrka	20.09.2002	St. Pauli	4/0
Przemysław Wiśniewski	27.07.1998	Widzew Łódź	7/0
Kacper Potulski	19.10.2007	Mainz	1/0
Norbert Wojtuszek	5.10.2001	Jagiellonia Białystok	1/0
Oskar Wójcik	21.07.2003	Cracovia	1/0
POMOCNICY			
Jakub Kamiński	5.06.2002 1	FC Koeln	29/3
Bartosz Kapustka	23.12.1996	Legia Warszawa	22/3
Kacper Kozłowski	16.10.2003	Gaziantepspor	7/0
Oskar Pietuszewski	20.05.2008	FC Porto	3/0
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Udinese	15/2
Filip Rózga	7.08.2006	Sturm Graz	3/0
Michał Skóraś	15.02.2000	KAA Gent	14/0
Bartosz Slisz	29.03.1999	Broendby IF	23/1
Sebastian Szymański	10.05.1999	Stade Rennais	53/6
Nicola Zalewski	23.01.2002	Atalanta Bergamo	35/4
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter Mediolan	109/16
NAPASTNICY			
Karol Czubak	25.01.2000	Motor Lublin	0/0
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	166/89
Karol Świderski	23.01.1997	Panathinaikos Ateny	50/14
Mateusz Żukowski	23.11.2001 1.	FC Magdeburg	1/0

Selekcjoner Jan URBAN (ur. 14.05.1962 r.)

NIGERIA

Nigeria Football Federation (NFF)
Data założenia 1945
Przyjęcie do FIFA (CAF) 1960 (1959)
Adres Plot 2033, Olusegun, Obasanjo Way, Zone 7, Garki, Abudża, Nigeria
Barwy zielono-białe
Sukcesy: mistrzostwo Afryki (Pucharu Narodów Afryki – 1980, 1994, 2013)
Udział w finałach MŚ (6): 1994, 1998, 2002, 2010, 2014, 2018
Pozycja w rankingu FIFA 26.

Bramkarze			
Arthur Okonkwo	9.09.2001	Wrexham	2/0
Maduka Okoye	28.08.1999	Udinese	19/0
Francis Uzoho	28.10.1998	Omonia Nikozja	37/0
Obrońcy			
Semi Ajayi	9.11.1993	Hull City	54/2
Emmanuel Fernandez	20.11.2001	Rangers	2/1
Igoh Ogbu	8.02.2000	Slavia Praga	11/0
Bruno Onyemaechi	3.04.1999	Olympiakos	28/0
Zaidu Sanusi	13.06.1997	FC Porto	30/0
Pomocnicy			
Abdullahi Bewene	29.11.2004	Banik Ostrawa	0/0
Wilfred Ndidi	16.12.1996	Besiktas	77/1
Tochukwu Nnadi	30.06.2003	Marsylia	3/0
Raphael Onyedika	19.04.2001	Club Brugge	24/3
Frank Onyeka	1.01.1998	Brentford	43/3
Napastnicy			
Akor Adams	29.01.2000	Sevilla	13/5
Rafiu Durosinmi	1.01.2003	Pisa	2/0
Terem Moffi	25.05.1999	FC Porto	21/5
Paul Onuachu	28.05.1994	Trabzonspor	32/4
Moses Simon	12.07.1995	Paris FC	96/12

Selekcjoner Eric CHELLE (ur. 11.11.1977 r.)

Szkoda, że tylko towarzysko

Rozmowa z **Martinsem Ekwueme**, byłym młodzieżowym reprezentantem Nigerii, piłkarzem takich klubów jak Polonia Warszawa, Wisła Kraków, Legia Warszawa, Zagłębie Lubin czy Zawisza Bydgoszcz



Polska gra z Nigerią. Czego można oczekiwać po afrykańskim zespole, w barwach którego zabraknie kilku czołowych graczy, z Victorem Osimhenem, Ademolą Lookmanem czy Samuele Chukwueze na czele?

– Rzeczywiście, nie ma może kilku ważnych ogniw, na czele ze światowej klasowej piłkarzem jak Osimhen czy też świetnym obrońcą Basseyem, nie zapominając o Lookmanie i Chukwueze, ale są inni. Nigeria dysponuje ogromnym potencjałem z przodu, z Akorem Adamsem na czele, za którym bardzo dobry sezon w Sevilli. Jest mający świetne warunki fizyczne Paul Onuachu, król strzelców ligi tureckiej w barwach Trabzonsporu. W rywalizacji z nim wasi obrońcy będą musieli wykazać się ekstra pracą (uśmiech). Tak można wymieniać, bo są też inni, jak kapitan, doświadczony Wilfried Ndidi, mający wiele meczów kadrze Moses Simon czy broniący w Udinese bramkarz Okoye…

Czyli łatwo Biało-czerwonym w Warszawie nie będzie.

– Na pewno nie!

Za reprezentacją Nigerii udany turniej o Puchar Narodów, gdzie w styczniu skończyła trzecia, grając widowiskowo i skutecznie. Teraz w Londynie wygrała Unity Cup z udziałem Jamajki, Zimbabwe i Indii. Na co stać tę drużynę?

– Dobrze podsumowałeś, za nami udany okres, a przede wszystkim świetny turniej w Maroku o mistrzostwo kontynentu. Ulegliśmy tam w półfinale gospodarzom karnymi, ale z Egiptem w taki sam sposób o trzecie miejsce wygraliśmy, co ma swoją wartość, bo wiadomo, jaką siłą dysponuje rywal. Dobrze, że po nieudanych eliminacjach MŚ i barażu, gdzie nie zdołaliśmy awansować, federacja nie zdecydowała się na zwolnienie selekcjonera. Eric Chelle dalej może pracować i przygotowywać drużynę nie tyle do kolejnego Pucharu Narodów (ten już za rok w Kenii, Tanzanii i Ugandzie – przyp. red.), ale przede wszystkim do kolejnych mistrzostw świata. W drużynie pojawiają się nowi zawodnicy, jak obrońca Fernandez z Rangers, jest kilku innych głodnych grania i pokazania się trenerowi kadry. To dlatego ten towarzyski mecz z Polską ma znaczenie.

Jak to możliwe, że mający taki potencjał i tak klasowych graczy jak Osimhen czy Lookman zespół, nie zdołał się zakwalifikować do finałów amerykańskiego mundialu?!

– W tych eliminacyjnych grach prowadziło nas czterech szkoleniowców! Zaczął Portugalczyk Peseiro, był Finidi George, jako tymczasowy trener Augustine Eguavoen, a na koniec Eric. Nie przegrał żadnego ze spotkań, będąc selekcjonerem, ale było już za późno, żeby w grupie uratować sytuację. Ostatecznie skończyło się na finale barażu i karnych z DR Konga, które niestety przegraliśmy. W serii jedenastek nigdy nie wiadomo, jak się skończy. Brakuje nam stabilności, dlatego cieszę się, że teraz trener Chelle dalej może prowadzić nigeryjską kadrę. Takie zmiany co kilka meczów nic nie dają.

Mieszka pan od lat w Polsce, ma polskie obywatelstwo, w Lubinie prowadzi dobrze prosperującą piłkarską akademię dla najmłodszych Total Play. Jak pan oceni drużynę Jana Urbana?

– Jesteście w czasie przebudowy kadry. Jest powoli kończący karierę Lewandowski, jest profesor Zieliński, są dobrzy bramkarze czy młodzi zawodnicy, jak Pietuszewski z Porto. Na pewno też trzeba trochę czasu, żeby wszystko zaczęło dobrze funkcjonować. Po tym, jak z reprezentacji odszedł trener Probierz, uważałem, że jedyną osobą, która powinna zostać selekcjonerem, jest Jan Urban. Pracowałem z nim w Legii, w Zagłębiu Lubin – to bardzo dobry trener i dobrze, że jest selekcjonerem. Kadra potrzebuje trochę czasu na przebudowę. Tacy młodzi zawodnicy jak Pietuszewski nie od razu przecież będą decydowali o losach pierwszej reprezentacji. Żałuję tylko tego, że mecz Polska – Nigeria nie jest rozgrywany na mistrzostwach świata, a to tylko towarzyska gra…

Za kilka dni początek MŚ w Ameryce. Pierwszy raz zagra tam aż 10 afrykańskich reprezentacji. Jak sobie poradzą?

– Jak miałbym wymienić kogoś, kto może zajść najdalej, to wskazałbym na Senegal i Maroko. Jasne, Egipt, Algieria i Wybrzeże Kości Słoniowej też mają swoje atuty, ale te dwie pierwsze dysponują najlepszą kadrą, ich piłkarze grają w topowych klubach. Może też któraś z afrykańskich drużyn sprawi niespodziankę. Chciałbym, żeby tak było!

Rozmawiał Michał Zichlarz

MECZE REPREZENTACJI POLSKI Z ZESPOŁAMI Z AFRYKI

- **1960**, IO w Rzymie, Polska – Tunezja 6:1
- **1962**, Casablanca, Maroko – Polska 1:3
- **1962**, Warszawa, Polska – Maroko 1:1
- **1972**, IO w Monachium, Polska – Ghana 4:0
- **1972**, IO w Monachium, Polska – Maroko 5:0
- **1978**, MŚ w Argentynie, Polska – Tunezja 1:0
- **1979**, Tunis, Tunezja – Polska 0:2
- **1979**, Algier, Algieria – Polska 0:1
- **1979**, Słupsk, Polska – Libia 5:0
- **1980**, Marakesz, Maroko – Polska 1:0
- 1980, Kraków, Polska – Algieria 5:1
- **1982**, MŚ w Hiszpanii, Polska – Kamerun 0:0
- **1985**, Tunis, Tunezja – Polska 1:0
- **1986**, MŚ w Meksyku, Polska – Maroko 0:0
- **1991**, Kair, Egipt – Polska 4:0
- **1991**, Kair, Egipt – Polska 0:0
- **2001**, Poznań, Polska – Kamerun 0:0
- **2009**, Johannesburg, RPA – Polska 1:0
- **2010**, Szczecin, Polska – Kamerun 0:3
- **2010**, Poznań, Polska – Wybrzeże Kości Słoniowej 3:1
- **2012**, Warszawa, Polska – RPA 1:0
- **2018**, Wrocław, Polska – Nigeria 0:1
- **2018**, MŚ w Rosji, Senegal – Polska 2:1

Bilans: 23 spotkania, 11 zwycięstw, 5 remisów, 7 porażek; bramki 38:18.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Pod nieobecność Victora Osimhena i Ademoli Lookmana to Akor Adam z Sevilli ma stanowić o sile Super Orłów z przodu.

Sport 99f6373477

Zapowiadało się na więcej

O dobrym początku sezonu szybko zapomniano, bo skończyło się walką o utrzymanie.

11. KORONA KIELCE

Na otwarcie sezonu ekipa Jacka Zielińskiego przez chwilę była w strefie spadkowej, ale po siedmiu kolejkach znalazła się w top 5 ekstraklasy. Wówczas myśleliśmy, że czas pracy doświadczonego szkoleniowca (zatrudniony został w sierpniu 2024 r.) przełożył się na wyniki i że Korona z nowym właścicielem (od 6 marca 2025 r.) Łukaszem Maciejczykiem zmierza w dobrą stronę. Zespół wyglądał na gotowy do walki o europejskie puchary. Z czasem jednak pomysł Korony na wygrywanie meczów został rozszyfrowany przez rywali, drużyna zaczęła tracić punkty, a że sezon dla wszystkich był bardzo wyrównany, a zarazem szalony, to pod koniec Kielczanie musieli drżeć o utrzymanie.

Ostatecznie wytrzymali presję, w przedostatniej kolejce w meczu o życie pokonując Widzew. Korona, po sześciu meczach bez wygranej, udowodniła na koniec, że ma charakter i potencjał, żeby w przyszłości walczyć nie tylko o utrzymanie w najwyższej klasie rozgrywkowej. Zresztą takie chyba są też ambicje właściciela. Nie po to zatrudnił Mariusza Stępińskiego, sprowadzając go z Omonii Nikozja, i nie po to podpisał kolejny trzyletni kontrakt z liderem i gwiazdą zespołu Dawidem Błanikiem, żeby walczyć co sezon o utrzymanie. Koronę stać na więcej!



Fot. Dawid Figura / Press Focus

Utrzymanie Kielczan ma twarz Dawida Błanika.

I sądzono, że już w minionym sezonie to „więcej" zademonstruje. Świeżo po przerwie zimowej Korona wygrała 2:1 z Legią, a obie bramki zdobył właśnie Stępiński. Wtedy mogło się wydawać, że ów snajper, czterokrotny reprezentant Polski, był brakującym elementem, że z nim w składzie Korona ruszy na podbój górnej części tabeli. Tyle że ten 31-latek zbawicielem się nie stał, a dublet w meczu z Legią był jednym z ledwie kilku przebłysków. Później zdobył jeszcze dwa gole: w przegranym 1:2 meczu z Lechem i w zwycięskim starciu z Arką (3:0). Mimo wszystko podpisał nową umowę z klubem. W Kielcach wierzą, że po dobrze przepracowanym letnim obozie Stępiński stanie się czołowym strzelcem w ekstraklasie. Bo właśnie tego brakuje Koronie.

Bezsprzecznie najważniejszym zawodnikiem Kielczan, który bezpośrednio wpłynął na to, że drużyna utrzymała się w ekstraklasie, był Błanik. I choć nie jest on „dziewiątką", zdobył... dziewięć goli w tym sezonie. Pod tym względem nie miał sobie równych w drużynie. Drugi był Konstantinos Sotiriou, czyli... środkowy obrońca. Dopiero za nim jest Stępiński z czterema trafieniami, a trzy bramki zdobył inny napastnik, Hiszpan Antonin. W Koronie potrzebny jest więc ktoś, kto odciąży Błanika, na którym spoczywa ogromna odpowiedzialność za działania ofensywne. Jeśli ktoś taki się znajdzie – nawet w postaci skuteczniejszego Stępińskiego – wyniki Kielczan powinny ulec poprawie.

Wiele wskazuje na to, że Korona będzie musiała zadbać także o defensywę, a konkretnie o klasowego bramkarza, bo latem Xavier Dziekoński może zostać sprzedany. Ten 22-latek w zakończonym sezonie rozegrał wszystkie ligowe mecze, a spisywał się w nich tak dobrze, że wybrano go najlepszym bramkarzem rozgrywek.

Kacper Janoszka

STRZELCY (40)

9 – Błanik	
5 – Sotiriou	
4 – Pięczek, Stępiński	
3 – Antonin, Długosz, Remacle	
2 – Davidović, Matuszewski, Resta	
1 – Smolarczyk, Svetlin	

■ **samobójcza** – Cojocaru (Pogoń)

ZŁOTE BUTY (28 PIŁKARZY)

■ Dziekoński 188, Remacle 170, Svetlin 165, Pięczek 146, Błanik 145, Sotiriou 140, Długosz 139, Resta 121, Matuszewski 118, Antonin 101, Smolarczyk 91, Davidović 85, Nono 71, Stępiński 71 (tylko wiosną), Zwoźny 65, Rubezić 61, Gustafson 43 (w), Niski 40, Nikołow 38, Popow 29 (tylko jesienią), Kamiński 22 (j), Budnicki 16 (j), Ciszek 14, Cebula 11, Głowiński (j), Hańćko (w), Minuczyc (j), Strzeboński (j)

Cel zrealizowany

Motor zrobił, co miał, czyli się utrzymał. W dodatku dochował się najlepszego polskiego strzelca ekstraklasy.

12. MOTOR LUBLIN

Ekipa z Lublina z pewnością nie była tylko kwiatuszkiem do ekstraklasowego kożucha, sympatyczną drużyną walczącą o utrzymanie. Rozegrała w ostatnim sezonie wiele dobrych spotkań i z pewnością w chlubny sposób przechodzi do annałów futbolowych Lubelszczyzny. Utrzymanie w elicie klub zapewnił sobie w połowie maja, dość późno, ale przecież tabela była tak spłaszczona, że doprawdy niewiele drużyn uczyniło to znacznie szybciej. Trener Mateusz Stolarski stworzył stabilną i odpowiedzialną drużynę (wiosną uzupełnił ją tylko jeden zawodnik), którą stać było jednocześnie także na odrobinę szaleństwa.

Z czego i dzięki komu zapamiętamy Motor z sezonu 2025/26? Mnie utkwiły w pamięci choćby jego trzy nieczęsto spotykane w lidze, otwarte spotkania: dwa remisy zakończone niecodziennym rezultatem 3:3 – z Lechią na początku i z Cracovią na końcu, po którym Motor zapewnił sobie utrzymanie, a także spektakularne, wysokie zwycięstwo 4:0 z Wisłą Płock, która niewiele wcześniej marzyła jeszcze o pucharach.



Fot. Przemysław Szyszka / Press Focus

Karol Czubak, najskuteczniejszy strzelec Motoru na gali Ekstraklasy, na której został wybrany najlepszym napastnikiem.

Postaci? Przed poprzednim sezonem kontraktu nie przedłużył najlepszy strzelec Samuel Mraz, który przeszedł do szwajcarskiego Servette. To sprawiło, że zrobiło się miejsce dla kogoś innego. Z belgijskiego Kortrijk przyszedł Karol Czubak i... był to strzał w dziesiątkę. Napastnik z miejsca stał się gwiazdą zespołu, walił na bramkę, ile wlezie, jego strzały głową stały się postrachem bramkarzy – na tyle, że do reprezentacji już po sezonie powołał go Jan Urban. Piłkarz Motoru został też ogłoszony najlepszym napastnikiem ligi podczas niedawnej gali Ekstraklasy. W naszej klasyfikacji Złote Buty więcej punktów uzbierał jednak pomocnik Bartosz Wolski, bez którego trudno wyobrazić sobie lubelską drużynę.

Mnie osobiście bardzo z kolei imponował skrzydłowy Mbaye N'Diaye. On będzie bohaterem Motoru już zawsze... Za sprawą gola Senegalczyka klub awansował do ekstraklasy po trafieniu w 97 minucie barażu z Arką Gdynia w 2024. Dzięki temu Motor wrócił na najwyższy szczebel rozgrywek po 32 latach, ale nie tylko o zasługi tu przecież chodzi. W minionym sezonie skrzydłowy zaprezentował się wręcz znakomicie, potwierdzając talent i markę. Już w pierwszej kolejce zdobył zwycięskiego gola z... Arką, potem zapewnił też sukces w starciu z Górnikiem. Na początku października doznał poważnego urazu kostki, który wykluczył go z dziewięciu meczów, jednak rundę wiosenną miał już piorunującą – zależało od niego mnóstwo, zdobył sześć z ośmiu bramek. Zadeklarował chęć odejścia do silniejszej ligi europejskiej. Zimą interesowało się nim francuskie Troyes. Choć klub wykorzystał klauzulę i przedłużył z nim kontrakt do 2028 roku, nie wiadomo, czy uda się go zatrzymać. Prezes i trener zapowiedzieli, że nie będą blokowali mu możliwości rozwoju. Jego odejście byłoby stratą dla całej polskiej ligi, ale tak przecież działa ten biznes – gdy sezon przyzwoity, to i odejścia są... Na razie wiadomo, że do Legii przenosi się bramkarz Ivan Brkić, który zanotował niezłe występy i stał się silnym punktem lubelskiego zespołu.

Nie wydaje się, żeby Motorowi w przyszłym sezonie mogła stać się krzywda. Czuwa nad tym dobry duch zespołu – trener Stolarski, zdolny facet i skromny człowiek.

Paweł Czado

STRZELCY (46)

18 – Czubak	
8 – N'Diaye	
6 – Wolski	
4 – Ronaldo	
2 – Rodrigues, Scalet	
1 – Bartos, Karasek, Król, Łabojko	

■ **samobójcze** - Pereira (Lech) i Rodin (Lechia)

ZŁOTE BUTY (27 PIŁKARZY)

■ Wolski 191, Czubak 171, Luberecki 156, Brkić 154, Rodrigues 153, Ronaldo 127, P. Stolarski 122, N'Diaye 120, Samper 112, Bartos 110, Matthys 108, van Hoeven 96, Król 93, Łabojko 85, Najemski 70, Wójcik 58, Scalet 46, Tratnik 38, Ede 28, Palacz 22 (tylko jesienią), Dadasov 21, Santos 20 (tylko wiosną), Karasek 13, Meyer 10, Haxha 6, Simon 3 (j), Lewandowski.

Sport 99f6373477

Wieczysta nie mogła tego zrobić lepiej

Rozmowa z **Markiem Motyką**, byłym piłkarzem m. in. Wisły, Cracovii oraz Hutnika

Awans Wisły od dawna wydawał się formalnością, ale już wejście do ekstraklasy Wieczystej to coś, co nadal budzi dużą ekscytację. Czego się spodziewać po projekcie Wojciecha Kwietnia?

– Faktycznie wszyscy jesteśmy ciekawi, co będzie dalej. Tak do końca chyba nie wie tego nikt i ja też tu nie wiadomo czego nie wymyślę. Awans do ekstraklasy jest sukcesem niebywałym. W ciągu tak krótkiego czasu przejść z ligi okręgowej do elity to jest kosmos! Tym bardziej mając problemy ze stadionem, bo Wieczysta awansowała, grając praktycznie cały sezon na wyjeździe. Pomysł i wykonanie tego projektu są rewelacyjne, bo przecież ten zespół regularnie był wzmacniany. Wiele osób po drodze nie wierzyło, że to się może udać, ale pan Kwiecień pokazał, że jednak można. Wielki szacunek dla niego, ale też dla ludzi, którzy z nim współpracują. Co będzie dalej? Niektórzy przebąkują, że Wieczysta będzie chciała walczyć o puchary już w pierwszym sezonie. W Krakowie będzie bardzo ciekawie, bo aż sześć razy w sezonie będziemy mieli mecze derbowe. W tym wszystkim warto też podkreślić, że awansu dokonał krakowski trener Kaziu Moskal, co tylko potwierdza, że mamy dobrych ludzi i gdy się im zaufa, potrafią osiągnąć sukces.

W ekstraklasie, podobnie jak w barażach, Wieczysta grać będzie na stadionie Wisły. Jeśli dojdzie do tego Szachtar Donieck, to murawa wytrzyma?

– Dla Wieczystej to jest dobre rozwiązanie, bo życie pokazało, że trochę ludzi na te decydujące mecze jednak przyszło. Co do murawy, to jest dobre pytanie. Wisła z Wieczystą pewnie by sobie poradziły bez problemu, ale trzeci klub może spowodować problem. Szachtar jednak na bieżąco uzupełnia, naprawia murawę za pomocą specjalnych maszyn. Robią to bardzo profesjonalnie i na razie nie sprawiało to większych problemów. Pytanie, co będzie przy trzech drużynach? Jeżeli będzie sucho to pół biedy, gorzej, jak będzie lało. Wówczas płyta może się bardziej zniszczyć, ale na pewne rzeczy nie ma się wpływu.

Pamięta pan takie czasy, żeby trzy kluby z jednego miasta grały w ekstraklasie?

– Na pewno jest to rzadkość. Tak szukam pamięcią i za bardzo sobie nie przypominam... Lech i Warta grały w jednym czasie, Widzew z ŁKS-em, Legia z Polonią, ale trzy z jednego miasta? Przyznam, że nie pamiętam. W Londynie jest mnóstwo drużyn, ale w polskich realiach to niespotykane. Hutnik grał z Wisłą swego czasu, ale Cracovia była wtedy niżej. Historycy musieliby się nad tym ewenementem pochylić.

Zbigniew Boniek stwierdził, że teraz Wieczysta pewnie wyda pięć razy tyle na transfery co dotychczas. Pan też się tego spodziewa?



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Marek Motyka jako piłkarz grał w barwach aż trzech krakowskich klubów.

– Trudno to teraz tak ocenić, nie jestem aż tak blisko tego klubu. Jeszcze niedawno się wydawało, że pan Kwiecień mocnej wejdzie w Wisłę, bo każdy wie, że jest jej kibicem, który nie opuszcza żadnego meczu, kocha piłkę i zna się na niej. Wiele osób pukało się w czoło w przypadku Wieczystej i mówiło, że coś jest niewykonalne. Życie pokazało, że jednak nie mieli racji. Teraz jest niemal pewne, że właściciel nie porzuci swojego autorskiego projektu i będzie dalej w niego inwestował. Każdy chciałby pewnie być teraz w głowie prezesa Kwietnia. Wiadomo, że jest człowiekiem ambitnym i pewnie będzie chciał iść dalej. Na tym etapie to wszystko są jednak dywagacje. Niedługo pewnie w świat zostanie wysłany jakiś komunikat. Na pewno będzie to też w jakimś sensie taka rywalizacja wewnątrz krakowska. Każdy z klubów ma mocnego sponsora, bo nie zapominajmy o Cracovii. Pan Robert Platek przyjechał na białym koniu i parząc na suche liczby, to chyba jest nawet najmocniejszy. Najwięcej w tym momencie wiemy o Wiśle, bo prezes Jarosław Królewski jest postacią medialną i lubi przekazywać to, co ma w głowie kibicom oraz mediom.

Wiśle potrzeba wielu zmian po awansie?

– Sam się nad tym zastanawiałem ostatnio. Według mnie Wisła tym składem, który ma, powinna spróbować ruszyć do zimy i zobaczyć, w którym miejscu będzie. Na dobrą sprawę w tym momencie nikt chyba nie wie, na co ten zespół stać będzie w ekstraklasie. W momencie, gdy kontuzji doznał Angel Rodado, trzeba mieć skutecznego napastnika, który to uzupełni. W I lidze inni zawodnicy potrafili wziąć jego rolę na swoje barki, ale w ekstraklasie to będzie inna półka. Tam będą zdecydowanie mocniejsi obrońcy i może pojawić się problem. W I lidze można techniką, siłą i sprytem ograć rywali, a wyżej może to nie być takie proste. Lekko na pewno nie będzie, dlatego jakieś wzmocnienia wydają się potrzebne, ale teraz pytanie, ile Wisła będzie w stanie na nie wydać? Cała istota sprawy to też trafić z transferem, aby jakość piłkarska przełożyła się na boisko. Nie jest to takie proste, bo dziś każdy szuka skutecznej „dziewiątki", dobrego środkowego pomocnika czy skrzydłowego.

Wywołał pan temat Cracovii, o której w ostatnim czasie mówi się najmniej. Czego spodziewać się po drużynie, która w zakończonym niedawno sezonie nie była pewna utrzymania do ostatniej kolejki?

– Coraz zamożniejsi ludzie wchodzą do naszej piłki. Widzew, Pogoń, Lech czy Motor mają bardzo bogatych właścicieli, a za chwilę pewnie pojawią się kolejni. Dla mnie jednak osobiście ogromnym zaskoczeniem było to, że najbogatszym jest podobno pan Platek z Cracovii. Zobaczymy, jak to się przełoży na boisko. Na razie widać zwiększone zainteresowanie klubem, bo jeszcze jakiś czas temu praktycznie pół stadionu było puste, a teraz zdarza się, że brakuje biletów. W ogóle zauważam, że na wielu polskich stadionach zaczyna się walka o bilety (mecze ostatniej kolejki ekstraklasy zostały wyprzedane – przyp. red.). Narasta u nas ogromne zainteresowanie piłką ligową. Jak się komuś chce zrobić przyjemność, dać trafiony prezent, to kupuje się bilet na mecz. To bardzo pozytywne zjawisko. Na mecze Wieczystej w ekstraklasie bilety mają kosztować 10 złotych, co jest ogromnym wyjściem naprzeciw całym rodzinom. Klub, który dopiero pisze swoją historię, nie mógł chyba tego zrobić w lepszy sposób, zachęcając do licznego odwiedzania stadionu.

Rozmawiał Mariusz Rajek

CZY WIESZ, ŻE...

■ ... trzy kluby z jednego miasta ostatni raz wystąpiły w ekstraklasie w sezonie 1994/95, kiedy grały w niej poznańskie Lech, Olimpia i Warta.

(g)

Wykorzystując niepowodzenie

Chrobry Głogów nie awansował do ekstraklasy, więc musi liczyć się z tym, że jego kadra w letnim oknie może się uszczuplić.

GKS KATOWICE

W tym tygodniu pisaliśmy o potencjalnych wzmocnieniach GKS-u Katowice. Klub ma być zainteresowany sprowadzeniem Bartosza Wolskiego z Motoru Lublin, Gabriela Kobylaka z Legii Warszawa czy Samuela Mraza, znanego z występów w Motorze i Zagłębiu Lubin. Na horyzoncie pojawiło się kolejne nazwisko, a klub z Bukowej dość szybko potwierdził te doniesienia.

Chrobry Głogów nie awansował do ekstraklasy, w finale baraży przegrywając z Wieczystą Kraków. A że był to bardzo dobry sezon w wykonaniu ekipy z Dolnego Śląska, należało przypuszczać, że bogatsze kluby będą wykorzystywać jego niepowodzenie i kusić wyróżniających się zawodników. Na takie kroki nie trzeba było długo czekać, ponieważ już dzień po porażce z Wieczystą Myrosław Mazur, jeden z najlepszych obrońców w lidze, opuścił szeregi Chrobrego i dołączył do Miedzi Legnica. Ukrainiec za fantastyczny sezon został nominowany do nagrody Odkrycie sezonu I ligi. GieKSa postanowiła skorzystać na niedzielnej przegranej Głogowian z Wieczystą – Katowiczanie we wtorekpodpisali kontrakt z Szymonem Bartlewiczem.

GieKSa już od dwóch lat próbowała ściągnąć tego młodego zawodnika. Dotąd Chrobry jednak nie był zainteresowany sprzedażą za wszelką cenę i proponował zaporowe kwoty wykupu. Teraz klub z Głogowa nie miał wiele do powiedzenia, ponieważ 20-latkowi kończył się kontrakt i do Katowic mógł przenieść się za darmo.

GKS zyskał młodego piłkarza, który ma już spore doświadczenie na zapleczu ekstraklasy. W sumie w I lidze – licząc razem z meczami w barażach – rozegrał 94 spotkania. W pierwszej drużynie Chrobrego zadebiutował w wieku 17 lat, w sezonie 2022/23. Od rozgrywek 2023/24 był zawodnikiem pierwszego składu. Co ważne, potrafi odnaleźć się na wielu pozycjach. W Chrobrym grał jako skrzydłowy, ofensywny pomocnik, a nawet jako napastnik! W GieKSie zapewne walczyłby o miejsce w składzie z Bartoszem Nowakiem, Emanem Markovicem, Marcelem Wędrychowskim i Mateuszem Wdowiakiem. Konkurencja spora, ale graczy do rotacji – w przypadku Katowiczan – nigdy za wiele. Należy pamiętać przecież o tym, że zawodnicy Rafała Góraka w nadchodzących rozgrywkach nie tylko będą grali w ekstraklasie i Pucharze Polski, ale przy dobrych wynikach walczyć też będą w Lidze Konferencji.

(kaj)

Sport 99f6373477

Od Anioła do Zjawy - alfabe

Sukcesy i porażki, indywidualne popisy i fiaska, awanse i spadki... Długa historia sezonu 2025/26.

BETCLIC 1. LIGA



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

W Tychach źle zdiagnozowali, co w trawie piszczy(ek)...

A jak Angel

Kogo, jak kogo, ale Angela Rodado będzie nam brakować w Betclic 1. Lidze. Rozkochał w sobie wiślacką – i nie tylko – publikę, bo mimo znacznie lepszych ofert postanowił zostać przy Reymonta. Nauczył się nawet mówić po polsku! W trzech poprzednich sezonach zostawał królem strzelców I ligi i aż dziw bierze, gdy pomyśli się, że swój pierwszy rok w Krakowie zakończył z ledwie 8 bramkami! No ale wtedy rządził (choć bez snajperskiej korony) kto inny – Luis Fernandez.

B jak Biała Gwiazda

Zostać zresztą należy przy 13-krotnych mistrzach Polski, bo sezon 2025/26 stał pod znakiem ich niepodważalnej dominacji. Wisła od początku wskoczyła na najwyższe obroty, objęła fotel lidera, zlała wysoko kilku oponentów (po 5:0 ŁKS i Śląsk, a 7:0 Znicza!) i tronu już nie oddała. Nawet gdy miała lekkie zachwiania, to nie zboczyła z obranego kierunku i po czterech sezonach na zapleczu wróciła do ekstraklasy! Iberyjski zalążek pozostał w niej niezmienny, ale doszedł jakże ważny i jakościowy polski, także w postaci uzdolnionej młodzieży. Bądźmy szczerzy – I liga to nie jest miejsce Wisły.

C jak ciamajdy

Nie jest to też miejsce Ruchu Chorzów, który z jednym mistrzostwem więcej powinien walczyć o to, aby dopisać do dorobku piętnastą gwiazdkę. To jednak obecnie klub w zupełnie innych realiach i o innej mentalności. Jest takie brzydkie powiedzenie, w którym pojawiają się słowa „toaleta" oraz „metr" i świetnie pasuje do tego, co zrobili Niebiescy. Wystarczyło nie przegrać ze zdegradowanym Zniczem i byłyby baraże! A tak – już po końcowym gwizdku w Pruszkowie – okazało się, że last minute (second) goal Polonii Warszawa wyrzucił Ruch z top 6. Ale... czy Chorzowianie ugraliby coś w tych barażach?

D jak dotacje

Polski zawodowy futbol w znacznej mierze jeszcze przez długi czas będzie uzależniony od samorządów. Jednym z klubów, który czerpie z tego największe korzyści, jest Śląsk, którego Wrocław niby chce sprzedać, ale nie za bardzo mu wychodzi. Jesień WKS miał słabawą, przez chwilę wypadł nawet poza baraże. Robiło się krucho z kasą, nie było zimowego obozu, ale wtedy przyszła rada miasta – i na trzy sposoby przekazała Śląskowi luźne 40 milionów złotych. Świeżo upieczony prezes Remigiusz Jezierski zaprezentował w ratuszu absurdalną prezentację w PowerPoincie („brakuje 30 mln, poproszę 30 mln") i nagle znowu można było poszaleć za hajs podatników.

E jak „Elwer"

Na Górnym Śląsku określenie to oznacza rzut karny. Jak mówi się na „jedenastkę" w Siedlcach? Przypuszczamy, że... „Flis". Bo właśnie Marcin Flis okazał się najlepszym – obok Przemysława Banaszaka ze Śląska – egzekutorem karnych w I lidze. Wykorzystał ich siedem, dzięki czemu sezon zakończył z 10 bramkami, a mowa o środkowym obrońcy! Dzięki żelaznemu układowi nerwowemu od momentu przyjścia do Pogoni doświadczony stoper ma już 18 goli w 44 występach. O takich liczbach marzy niejeden napadzior!

F jak Fornalik

Nie brakuje w I lidze świetnych trenerów, ale mało kto może porównać swoje nazwisko do „Waldka Kinga". Choć wydarzyło się to między 3. a 4. kolejką, trzecie zatrudnienie go w roli szkoleniowca Ruchu było jednym z największych wydarzeń sezonu. W jesiennym spotkaniu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki Waldemar Fornalik stał się trenerem numer jeden w liczbie meczów, w których prowadził Niebieskich. Pobił wynik słynnego Jerzego Wyrobka, a ogrywając pod koniec sezonu Odrę – osiągnął setne zwycięstwo.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Lata mijają, a Waldemarowi Fornalikowi krzepy nie ubywa!

G jak Głogów

Grono, które finalnie załapało się do top 6, było jak najbardziej logiczne i przewidywalne – poza jednym przypadkiem. Chrobry Głogów zaimponował swoją grą i pomysłem, mimo że pod względem finansowym i kadrowym (na papierze) nie mógł równać się z pozostałymi drużynami z czołówki. Trener Łukasz Becella wykonał tam rewelacyjną robotę, przejmując w poprzednim sezonie zespół walczący o utrzymanie i doprowadzając go do – zasłużonych – baraży i do ich finału. Brawo!

H jak Hiszpanie

Ekstraklasowe zaplecze rozwija się – jest więcej pieniędzy, więcej know-how, powiększa się frekwencja, ale też klubowe sieci skautingowe. Coraz więcej dobrych piłkarzy pojawia się w I lidze, także z zagranicy. W zakończonym sezonie najliczniejszą grupą obcokrajowców byli Hiszpanie, których – na koniec rozgrywek – było w klubowych kadrach 15. Kto dalej? Ukraińcy (12), Austriacy i Niemcy (po 8), a potem Chorwaci i Słowacy (po 7).

I jak inwestor

Niemal wszystkie kluby w Polsce dążą do tego, aby się sprywatyzować. Każdy natomiast marzy o bogatym inwestorze – może jakimś szejku! Nie trzeba jednak szukać w Arabii Saudyjskiej. Wystarczy w Krakowie, gdzie swój kapitał postanowił zainwestować „król aptek", Wojciech Kwiecień, który zapewnił Wieczystej najwyższy budżet w I lidze. Z taką kasą nie sposób było nie walczyć o najwyższe cele i w końcu krakowski beniaminek dopiął swego po barażach. Dzięki Kwietniowi osiedlowy klub wkroczył na salony... i aż strach się bać, kogo naściągają do zespołu teraz!

J jak Jop

Kombinowali przy Reymonta na różne sposoby. Na posadzie trenera mieli byłego selekcjonera (Brzęczek), byłego reprezentanta (Sobolewski), spójnego z kadrą obcokrajowca (Hiszpana Rude), doświadczonego w awansach (Moskal)... i nic! Kto dał Wiśle awans? Człowiek, który był na miejscu – Mariusz Jop. Poza epizodami, gdy w kadrze U-21 i Jagiellonii asystował Maciejowi Stolarczykowi, od wejścia w trenerskie buty jest związany z Białą Gwiazdą. Czy to młodzież, czy asystentura, czy rezerwy, czy... funkcja tymczasowa. Wystarczyło powierzyć mu pierwszą drużynę na stałe, aby w imponującym stylu powrócił z nią do ekstraklasy!

K jak kibice

Frekwencja w I lidze idzie w górę, dbali o nią w Krakowie, Wrocławiu czy w Chorzowie. Średnia mogłaby być jeszcze większa, gdyby nie absurdalny, nacechowany chuligańsko-gangsterskimi porachunkami – z którymi większość ludzi nie ma nic wspólnego – bojkot sympatyków Wisły, którzy mieli „zakaz" wchodzenia na sektory gości większości stadionów. Krakowianie walczyli, walczył prezes Jarosław Królewski i w końcu ów bojkot zatoczył koło, kończąc się w Tychach, czyli tam, gdzie zaczął. Oczywiście miejscowi nie byli tym zachwyceni, ale presja Wiślaków miała sens. PZPN w końcu wziął się za straszenie karami i kibice Białej Gwiazdy zaczęli stopniowo wracać na wyjazdy.

L jak Letkiewicz

Żaden z bramkarzy nie zaliczył w minionym sezonie więcej czystych kont niż dziewięć. Udało się to piątce: Mikułce z Wieczystej, Lemanowiczowi z Siedlec, Arndtowi z Chrobrego, Bobkowi z ŁKS-u i Patrykowi Letkiewiczowi z Wisły. Wyróżnienie należy się jednak temu ostatniemu, bo rozegrał najmniej spotkań – 24, co daje mu 37,5 procent występów „na zero". To kolejne wyróżnienie w naszym alfabecie dla Białej Gwiazdy, ale... czy może dziwić? Co też należy podkreślić - golkiper z Rudy Śląskiej to młody gość – rocznik 2005!

Ł jak Łukasz Piszczek

O tym mówiło się w całej Europie. Legenda Borussii Dortmund i wielokrotny reprezentant Polski rozpoczął pierwszą samodzielną pracę trenerską. Oczekiwania wobec niego były ogromne, w końcu niewiele wcześniej nie brakowało ekspertów, którzy widzieli „Piszcza" w roli selekcjonera. Objął GKS Tychy, który był w strefie spadkowej, ale miał kupę czasu na jego uratowanie. W końcówce jesieni poznał drużynę, zimą przeprowadzono „grube" transfery pod jego błogosławieństwem... a on zdobył tylko dwa punkty w ośmiu spotkaniach, po czym zrezygnował. Zostawił zespół w dużo gorszym położeniu, całkowicie rozbity – i poważnie porysował swoje pieczołowicie do tej pory szykowane CV.

M jak młodzież

Do niej podobno należy świat i w kilku drużynach zaplecza faktycznie rządzili młodzi. Jesienią najbardziej podobała się Pogoń Gro-

Sport 99f6373477

t pierwszoligowy

dzisk Mazowiecki, która wbrew jakiejkolwiek logice spędziła nawet kilka tygodni w strefie bezpośredniego awansu. Potem oczywiście zaliczyła zjazd, ale cel – spokojne utrzymanie – zrealizowała z nawiązką. Najmłodsza w I lidze standardowo była jednak Stal Rzeszów. Średnia wieku to ok. 21 lat, ponad trzy mniej niż w drugim w tym zestawieniu – tu można się zdziwić – Śląsku Wrocław. Jednak ekipie z Podkarpacia znów nie dało to wymiernego efektu, tym bardziej że po sezonie rozpoczął się exodus wielu talentów, które przechwyciły często za darmo lepsze i bogatsze kluby.

N jak naj

To teraz trochę suchych faktów. Najczęściej widziany wynik – 1:1 (45 razy). Najwięcej goli w meczu: Znicz – Stal Mielec 4:5. Najwyższe zwycięstwo – Wisła w Pruszkowie 7:0. Najwięcej meczów – w niedzielę (103). Najwięcej wejść z ławki – Paweł Łysiak (26 razy, Wieczysta i GKS Tychy). Najczęściej zmieniany – Jonathan Junior (27 razy, Stal Rzeszów). Najskuteczniejszy w przeliczeniu czasowym – Stefan Feiertag (gol co 107 minut). Najwięcej minut na boisku – Antoni Mikułko (Wieczysta, 3060). Najwięcej żółtych kartek – Damian Jakubik (Siedlce, 13). Najwięcej czerwonych – Israel Puerto z Mielca (jedyny z dwoma). Najwięcej grających zawodników – Górnik Łęczna (36). Najwięcej meczów z golem z ławki – Łysiak (5).

O jak ofensywa

Najwięcej goli w I lidze strzeliła oczywiście Wisła (72), ale żeby w kółko o niej nie pisać, wspomnimy, że najmniej bramek zdobyła Pogoń Siedlce – 33. O miano najgorszych snajperów długo walczyła z Odrą Opole, ale ostatecznie zespół ze stolicy Górnego Śląska rzutem na taśmę wyprzedził rywali o jedno trafienie. Siedlczanie byli więc jedyną drużyną ze średnią zdobytych goli mniejszą niż jeden na mecz. No ale... to nie miało znaczenia. Mieli się utrzymać i się utrzymali. Nocoński ball znowu zdała egzamin!

P jak powrót

W ostatnich kilkunastu latach spadkowiczom z ekstraklasy „łatwiej" było zlecieć od razu do II ligi albo... całkiem upaść niż od razu wrócić do elity. Tym większe gratulacje należą się więc Śląskowi Wrocław, że – mimo problemów – wrócił na szczyt i to w sposób bezpośredni, bez baraży. Do samego końca o byt walczyła Stal Mielec, która mogłaby podkręcić statystykę spadających dwa razy z rzędu – ale pod wodzą Ireneusza Mamrota pozostała na zapleczu z nadziejami na coś więcej. Przez ok. pół sezonu w ostrą walkę o utrzymanie zaangażowana była też Puszcza Niepołomice, lecz wiosną ogarnęła się i do końca rywalizowała o udział w play offie!

R jak rekord frekwencji

Rekord niby jest w Bielsku-Białej, ale też w Chorzowie. Po raz trzeci z rzędu Ruch pobił frekwencyjny rekord Polski. Udało się to w 2024 roku z Widzewem w ekstraklasie, a potem dwa razy z rzędu z Wisłą Kraków już na jej zapleczu. Za każdym razem na Stadionie Śląskim pojawiało się więcej kibiców, osiągając najlepsze rezultaty frekwencyjne w polskiej lidze od 1975 roku – a mowa tu o ekstraklasie, bo na jej zapleczu nigdy, przenigdy nie było tylu fanów, co na meczu Ruch – Wisła. W tym roku było 53314 osób. Szaleństwo!

S jak sztab Polonii

Beniaminkowie dali w tym sezonie popalić – choć tylko Wieczysta utrzymała poziom do końca. O Pogoni Grodzisk już tu pisaliśmy, natomiast to Polonia Bytom zimowała na miejscu dającym bezpośredni awans. Wszystko przy Olimpijskiej posypało się, gdy trenera Łukasza Tomczyka podebrał Raków Częstochowa. To był koniec bytomskich marzeń o czymkolwiek. Na wierzch wyszły wszystkie bolączki i słabości, które tuszowała praca Tomczyka i jego ludzi. Odejście Częstochowianina nie zrobiło dobrze nikomu – ani Polonii, ani... jemu, ani Rakowowi.

T jak Tychy

Najgorzej, gdy planujesz awansować do ekstraklasy, a „awansujesz" do II ligi. GKS miał swoje ambicje i plan, który starał się wprowadzać w życie nowy właściciel. Ładny był, taki amerykański, ale popełnił poważny błąd – latem puścił kilku kluczowych piłkarzy i liderów, a w ich miejsce sprowadził zawodników po prostu słabszych. Trener Artur Skowronek był jak Fiat 126p ze słynną naklejką: „nie trąb, robim, co możem", ale mimo obiecującego początku rozklekotany GKS rozpadał się bardziej i bardziej. Potem, wiadomo, była zmiana szkoleniowca, przyjście Łukasza Piszczka, który tylko pogorszył sytuację, a kolejny trener, Austriak Rene Poms, niewiele mógł już zdziałać. Spadek Tyszan to może nie tyle sensacja, co na pewno duże zaskoczenie minionego sezonu.

U jak urodzony w Rosji

To był jeden z największych powrotów tego sezonu w Polsce – choć bez powodzenia. Górnik Łęczna i tak spadł do II ligi, ale Jurij Szatałow pojawił się na ławce trenerskiej po ponad ośmiu latach przerwy! Mowa tutaj o... Rosjaninie, który urodził się w Dalniegorsku na dalekowschodniej, azjatyckiej krawędzi Rosji, niedaleko Chin czy Korei. Sam jednak o sobie mówi, że nie był nigdy obywatelem Rosji, a Związku Radzieckiego. Po jego rozpadzie dostał obywatelstwo ukraińskie, ale Ukraińców nie lubi. Obejmując Łęcznian, zdradził jednak: – Od 30 lat mam tylko jedno, polskie obywatelstwo.

W jak walkower

Takie sytuacje nie zdarzają się często, by nie powiedzieć, że... wcale. Wisła Kraków nie przyjechała na mecz do Wrocławia, kontynuując walkę o prawo do wejścia na sektor gości zorganizowanej grupy swoich kibiców. Świadome odpuszczenie meczu oznaczało walkowera na korzyść Śląska. Biała Gwiazda miała przewagę w tabeli, więc była gotowa na ów „cyrk" i wręczenie rywalom trzech punktów. Tak też się stało, WKS dostał karę finansową, a parę punktów wte czy wewte... nie zrobiło różnicy ani jednym, ani drugim. Wiadomość poszła jednak w świat – dosłownie.

Z jak Zjawiński

W kontekście napastników najwięcej mówi się o Rodado, ale nie można pominąć Łukasza Zjawińskiego. Piłkarz pochodzący z Pszczyny drugi sezon z rzędu rzucił rękawicę hiszpańskiemu gwiazdorowi. W poprzednich rozgrywkach strzelił tyle samo goli co on, więc królów było dwóch. W bieżącym – zabrakło mu do (kontuzjowanego pod koniec) Rodado jednej bramki. To się ceni! Wydaje się, że „Zjawa" nie zostanie na kolejny sezon w Polonii Warszawa, bo – co dobitnie udowodnił przykład Karola Czubaka – jeśli ktoś z taką regularnością strzela w I lidze, ma duże szanse, aby strzelać w ekstraklasie. A potem może nawet... w reprezentacji?

Piotr Tubacki



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Bez Angela Rodado (z prawej) Wiśle znacznie trudniej byłoby wrócić do ekstraklasy.



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

Pogoń Siedlce zdobyła najmniej bramek w lidze, ale miała... najskuteczniejszego obrońcę – Marcina Flisa!

Z Częstochowy do Opola

Zmiana trenera w Odrze – Piotra Plewnię, który prowadził tego pierwszoligowca od 2 marca 2026 roku i zajął z nim 12. miejsce, zastąpił Łukasz Tomczyk.



Fot. Odra Opole

Łukasz Tomczyk wraca na drugi front.

ODRA OPOLE

Ten 37-letni Częstochowianin wraca do Betclic 1. Ligi. Rok temu wprowadził do niej Polonię Bytom, która jesienią stała się rewelacją rozgrywek. Efekty jego pracy dostrzeżono i doceniono pod Jasną Górą, zimą dając mu szansę w Rakowie. W ekstraklasowym klubie nie wytrwał jednak długo, bo ledwie nieco ponad cztery miesiące. Zwolniono go po przegranym finale Pucharu Polski. Teraz znalazł pracę w Opolu.

– Bardzo się cieszę i jestem przekonany, że dołącza do naszego klubu trener, który swoją wiedzą, pracowitością i nowoczesnym kompleksowym spojrzeniem na futbol wpisuje się w kierunek rozwoju Odry Opole. To trener, który wymaga od swoich drużyn charakteru, determinacji i pełnego zaangażowania. Wspólnie chcemy zbudować drużynę, z której kibice będą dumni zarówno ze względu na wyniki, jak i sposób, w jaki walczy i jaki prezentuje styl na boisku – podkreślał po zatrudnieniu nowego trenera dyrektor sportowy Odry, Dariusz Sztylka.

Z opolskim klubem Tomczyk podpisał kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2027/28 z opcją przedłużenia o kolejny rok. **(g)**

Sport 99f6373477

TERMINARZ GRUPY I

- **16 czerwca (wtorek), 21.00:** Francja – Senegal
- **17 czerwca (środa), 0.00:** Irak – Norwegia
- **22 czerwca (poniedziałek), 23.00:** Francja – Irak
- **23 czerwca (wtorek), 2.00:** Norwegia – Senegal
- **26 czerwca (piątek), 21.00:** Norwegia – Francja

21.00: Senegal – Irak

CIEKAWOSTKI MUNDIALOWE

FRANCJA

Kylianowi Mbappe brakuje czterech trafień do najskuteczniejszego w finałach MŚ Miroslava Klose. Urodzony w Opolu reprezentant Niemiec zdobył 16 bramek. – To zupełnie surrealistyczne, że mogę zostać najlepszym strzelcem w historii. Nie mieści mi się to w głowie. Naszym celem jest jednak zdobycie mistrzostwa, nie półfinał, nie medal, a trofeum – podkreśla Mbappe, król strzelców poprzednich MŚ w Katarze, kiedy zdobył 8 bramek. 12 bramek w finałach MŚ zdobył też król futbolu Pele.

NORWEGIA

Tamtejszy parlament zawiesił nocną prohibicję na czas MŚ. Lokale gastronomiczne w całym kraju uzyskały zgodę na legalne serwowanie piwa i wina przez całą noc, co ma kluczowe znaczenie dla kibiców ze względu na porę rozgrywania spotkań amerykańskiego mundialu. Tradycyjne restrykcje dotyczące nocnej sprzedaży zostały uchylone, aby fani mogli... swobodnie oglądać mecze i świętować w pubach.

SENEGAL

Mimo porażki Lwów Terangi ze Stanami Zjednoczonymi w niedzielnym meczu towarzyskim 2:3 w Charlotte, Sadio Mane błysnął, zdobywając dublet. Z 55 bramkami dla reprezentacji narodowej kapitan Lwów stał się czwartym najlepszym strzelcem Afryki w XXI wieku. Przed nim tylko trzeci Didier Drogba, drugi Samuel Eto'o i prowadzący Mohamed Salah, który dla Faraonów zdobył 74 bramki.

IRAK

Przed przylotem do Ameryki pojawiły się doniesienia o tym, że USA odmówiły wydania wiz wjazdowych pięciu zawodnikom, w tym grającemu w angielskim Luton Town (League One) napastnikowi Ali Al-Hamadiemu. Departament Stanu w oświadczeniu zanegował te informacje, pisząc, że nie ma żadnych problemów dotyczących zawodników reprezentacji Iraku. „Utrzymujemy codzienny kontakt z FIFA i będziemy nadal priorytetowo traktować zawodników grających w turnieju, zgodnie z zarządzeniem wykonawczym prezydenta Trumpa, zapewniając przy tym niesamowity i bezpieczny turniej".

Lwy znowu zaryczą!

Rozmowa z **Aliou Goloko**, cenionym dziennikarzem pracującym m.in. dla portalu AllAfrica

Jakie w pańskim kraju są nastroje przed rozpoczęciem mundialu?

– Bardzo pozytywne. Jedziemy do Ameryki ze swoimi ambicjami i nadziejami jako mistrz Afryki. Zagramy w finałach po raz czwarty, raz był ćwierćfinał, raz wyjście z grupy. Teraz też liczymy na dobry wynik, tym bardziej patrząc na kadrę, jaką dysponujemy. Wszyscy piłkarze grają w dobrych klubach, mają tytuły, trofea i tak potrzebne międzynarodowe doświadczenie. Nic się nie zmieniło w porównaniu z poprzednimi turniejami, chcemy powalczyć o dobry wynik, zajść jak najwyżej.

Kiedy mówimy o waszym pierwszym meczu z Francją, 16 czerwca, to przypomina się azjatycki mundial w 2002 roku, kiedy na inaugurację pokonaliście właśnie urzędującego trójkolorowego mistrza 1:0 po golu niezapomnianego Pape Bouby Diopa...

– Ci, którzy mają 20 lat czy niewiele więcej, znają ten mecz z opowieści albo z YouTube'a. Jak teraz, tak i wtedy Francja była jednym z głównych faworytów, mając w składzie najlepszych strzelców z najlepszych lig: Henry'ego, Trezegueta, Cisse, był jeszcze przecież Zidane. Teraz z przodu są Dembele, Mbappe, Olise. Kontekst może jest inny niż wtedy, ale rywalizacja na boisku ta sama. Zwycięstwo sprzed 24 lat to jedno z najważniejszych – jeżeli nie najważniejsze – w historii senegalskiego futbolu. Na pewno wszyscy liczymy na powtórkę.



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA / Press Focus

Sadio Mane ma już 55 bramek zdobytych dla senegalskich Lwów Terangi.

Gdzie szukać siły Senegalu?

– W niedzielę w sparingu ze Stanami Zjednoczonymi przegraliśmy 2:3, ale turniej to będzie coś innego.

W tym meczu dwa gole zdobył Sadio Mane, który ma już 55 bramek w narodowych barwach!

– Sadio to nasz talizman, lider, prawdziwy heros i gwiazda. Z nim na boisku zawsze jest inaczej. Na poprzednich mistrzostwach świata w Katarze nie mógł zagrać z powodu kontuzji, więc tym bardziej jest głodny tego, żeby teraz pokazać się z reprezentacją z jak najlepszej strony. Jestem pewny, że nasze Lwy na amerykańskich mistrzostwach potężnie zaryczą!



Mówi pan, że jesteście mistrzami kontynentu, a przecież afrykańska konfederacja (CAF) przyznał tytuł gospodarzom z Maroka! Odwołaliście się do CAS, Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu...

– Czekamy na werdykt i decyzję ze spokojem, bo w CAS pracują i rozstrzygają mądrzy ludzie. Wszyscy widzieli, jak mecz z Marokiem w finale Pucharu Narodów po 120 minutach się skończył i wszyscy widzieli piękną zwycięską bramkę Pape Gueye. Inna decyzja niż sprawiedliwe utrzymanie tego, co było na murawie, co wszyscy widzieli, to byłby koniec piłki nożnej, koniec CAF. Mecze muszą się rozstrzygać na boisku, a nie przy „zielonym stoliku", jak to zrobiła Afrykańska Konfederacja Piłkarska...

Rozmawiał Michał Zichlarz

Najbardziej polska reprezentacja

Amir Al-Ammari z Cracovii i Hussein Ali z Pogoni Szczecin znaleźli się w kadrze kraju znad Zatoki Perskiej.

IRAK

Żeby awansować po raz drugi do futbolowej elity, drużyna prowadzona przez australijskiego szkoleniowca Grahama Arnolda musiała w eliminacjach rozegrać rekordową liczbę aż 21 meczów w kilkustopniowej rywalizacji w strefie azjatyckiej, a potem w marcowym interkontynentalnym barażu w Meksyku. Droga na amerykańskie boiska trwała 28 miesięcy, a 31 marca po zwycięskim meczu na Estadio BBVA w Guadalupe z Boliwią 2:1 w całym kraju wybuchła wielka radość. Po 40 latach Irak ponownie zagra wśród najlepszych. W 1986 roku w Meksyku poległ w trzech meczach w grupie B z Paragwajem 0:1, z Belgią 1:2 i z gospodarzami 0:1, za każdym razem po walce. Teraz też będzie ciężko, ale Lwy Mezopotamii w piekielnie ciężkiej rywalizacji z faworytami nie mają nic do stracenia. Mówił o tym niedawno jeden z asów irakijskiej kadry Amir Al-Ammari. – Grupa jest bardzo mocna, ale zagramy bez kompleksów. Nie ma na nas żadnej presji, a trzeba się będzie cieszyć każdym momentem, każdym spotkaniem na mistrzostwach. Powalczymy – zapewniał z uśmiechem 28-letni pomocnik Cracovii. – To, co się wydarzyło, to dla nas wielka sprawa, bo na awans do mistrzostw świata czekaliśmy przez długi czas. To wielkie osiągnięcie dla zespołu, dla mnie, dla całego kraju – zaznaczał. W wygranym, decydującym spotkaniu z Boliwią zaliczył asystę przy golu na 1:0.



Fot. FIFA

Irakijczycy w finałach MŚ zagrają po raz drugi, po 40 latach przerwy. Z prawej cieszy się Amir Al-Ammari (nr 16) z Cracovii.

I on, i Hussein Ali są w kadrze na mundial. Tym samym ich reprezentacja będzie najliczniej reprezentowała polską ekstraklasę na stadionach XXIII MŚ. Urodzony w Szwecji Al-Ammari gra w Cracovii od dwóch lat i jest jednym z wyróżniających się piłkarzy Pasów. W poprzednim sezonie zagrał w 33 z 34 ligowych meczów, w jednym pauzował za kartki. Też urodzony w Szwecji Hussein Ali jest w Pogoni z kolei raczej rezerwowym. Ma 24 lata, w kadrze zaliczył już jednak 25 meczów (Al-Ammari – 49).

Innych przedstawicieli ekstraklasy na amerykańskim mundialu trzeba szukać w reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga, która również przeszła drogę przez marcowe baraże interkontynentalne. Jest tam już wcześniej powołany obrońca Widzewa Steve Kapuadi, natomiast zabrakło w niej (choć był w szerokiej kadrze) Afimico Pululu, który po tym sezonie odszedł z Jagiellonii.

Z Bośnią i Hercegowiną za ocean leci Samed Bazdar, również napastnik Jagiellonii i jako piłkarz tego klubu wystąpi w turnieju, choć po 30 czerwca jego umowa wypożyczenia dobiega końca. Piątym zawodnikiem na mundialu 2026, który w minionym sezonie występował w polskim klubie, jest bramkarz Nowej Zelandii i Lechii, Axel Paulsen.

(zich)

Sport 99f6373477

Niemiecki walec

To, co wydarzyło się we wtorek 8 lipca 2014 roku, na zawsze przeszło do historii futbolu.

Połowa poprzedniej dekady to był czas, czy raczej miał być czas Brazylii, największego i najludniejszego państwa Ameryki Południowej (prawie 220 mln mieszkańców). Najpierw piłkarskie MŚ, a zaraz potem igrzyska w Rio de Janeiro. To już inne czasy niż futbolowy czempionat w 1950 roku i niesławny dla Brazylijczyków mecz z Urugwajem na Maracanie rozegrany 16 lipca tamtego roku, który oglądało prawie 200 tysięcy ludzi, a który dla mieszkańców Kraju Kawy traumą jest do dziś, znany jako Maracanazo. Porażka 1:2 pozbawiła wtedy Brazylię mistrzostwa globu na rzecz Urusów. To i tak jeszcze nic w porównaniu z tym, co stało się w Belo Horizonte z Niemcami 64 lata później...

Za drogi wyjazd

Turniej w Brazylii w 2014 był pierwszym w Ameryce Południowej od 1978 roku i od słynnego argentyńskiego mundialu. Początkowo, jak w 1986 roku, organizacją zainteresowana była też Kolumbia, ale szybko się wycofała i to największy kraj tamtego kontynentu został w 2007 roku przez FIFA wyznaczony na organizatora. Jubileuszowe, bo XX mistrzostwa odbyły się niestety bez udziału Biało-czerwonych. W eliminacjach do turnieju w grupie H z Anglią, Ukrainą, Czarnogórą, Mołdawią i San Marino skończyliśmy dopiero na 4. miejscu, gromadząc po równie nieudanym dla nas Euro 2012 tylko 13 punktów. Czas trenera Adama Nawałki dopiero nadchodził.

Turniej w Brazylii był też jak dotąd jedynym w XXI wieku, na którym nie było wysłannika „Sportu". Taka sytuacja wydarzyła się po raz pierwszy od meksykańskiego Pucharu Rimeta, czyli mistrzostw świata w 1970 roku. To był schyłkowy okres życia dziennika w konglomeracie szwajcarsko-niemieckim Ringier Axel Springer Polska, z wieloma innymi tytułami i dziennikami, jak „Przegląd Sportowy" czy „Fakt". Za trzy lata drogi „Sportu" z zachodnim wydawcą się rozejdą. Ze strony właściciela nie było woli na wysyłanie kogokolwiek za Atlantyk z naszej gazety na drogi wyjazd. Turniej był więc relacjonowany na miejscu.



Fot. archiwum „Sportu"

W finale brazylijskiego mundialu Niemcy pokonały Argentynę 1:0 po dogrywce.

Krulu ty złoty!

W ćwierćfinale połowę zespołów stanowiły reprezentacje z Europy – Niemcy, Francja, Holandia i Belgia, trzy z Ameryki Południowej – gospodarze, Argentyna i świetnie radząca sobie Kolumbia, z późniejszym królem strzelców Jamesem Rogriguezem (6 bramek). Był też przedstawiciel strefy CONCACAF, sensacja turnieju, Kostaryka. Grupę D drużyna prowadzona przez kolumbijskiego trenera Jorge Luisa Pinto, gdzie brylował świetny Keylor Navas, potem bramkarz Realu Madryt czy PSG, który mimo prawie czterdziestki dalej gra w meksykańskim Pumas UNAM, sensacyjnie wygrała przed mistrzami świata z przeszłości, Urugwajem, Włochami i Anglią – Europejczycy musieli pakować walizki i w niesławie wracać do domu. Dla Włochów mecz rozegrany 24 czerwca 2014 z Urugwajem w Natalu i zakończony porażką 0:1 jest do dziś – i jeszcze co najmniej przez cztery lata pozostanie – ostatnim w finałach MŚ... W 1/8 finału Kostaryka po karnych wyeliminowała Grecję, a w ćwierćfinale była o włos od dokonania tego w rywalizacji z Holandią. Być może stałoby się tak, gdyby nie mistrzowskie posunięcie Luisa van Gaala. W 121 minucie, a więc tuż przed konkursem karnych, który miał rozstrzygnąć, kto będzie w czołowej czwórce MŚ, doświadczony i utytułowany trener zmienił swojego bramkarza nr 1 Jaspera Cillessena, a wpuścił rezerwowego Tima Krula. Był to jeden z jego 15 występów w barwach Oranje, ale zapamiętany najlepiej!

„Krulu ty złoty!" – pisał na pierwszej stronie „Sport" w poniedziałek 7 lipca 2014 roku (gazeta kosztowała wtedy 2,60 zł). Obronił piłkę po dwóch strzałach rywali z jedenastki i to wicemistrz świata sprzed czterech lat ponownie zameldował się w półfinale, czyli jak w udanych dla Holandii latach 70., kiedy byli dwukrotnym wicemistrzem świata.



Jedenastka MŚ 2014 wg „Sportu".

Goleador z Opola

Niemcy? Przed wygranym ćwierćfinałem nie przeszkodziła im grypa w zespole (zachorowało siedmiu graczy) – wygrali z Francją 1:0 po golu Matsa Hummelsa i jak Oranje też ponownie zameldowali się w czołowej czwórce, zresztą czwarty raz z rzędu i jak dotychczas dla Die Mannschaft w finałach MŚ po raz... ostatni! Stawkę półfinalistów uzupełniły Brazylia i Argentyna. Niestety dla siebie Canarinhos w 1/4 finału w ostrej rywalizacji z Kolumbią stracili swojego asa Neymara, który w decydujących grach już nie wystąpił.

W półfinale gospodarze i tak byli faworytem w rywalizacji z Niemcami. Selekcjoner Luiz Felipe Scolari, słynny Big Phil, już raz w arcyważnym meczu pokonał naszych zachodnich sąsiadów, było to w słynnym azjatyckim finale MŚ 2002. Teraz historia, jeszcze u siebie, miała się powtórzyć. Tymczasem to, co wydarzyło się na Estadio Mineirao w Belo Horizonte przeszło wszelkie pojęcie. W piłce zdarzają się różne rzeczy, ale czegoś takiego nikt się nie spodziewał! Po dwóch kwadransach było już 5:0 dla ekipy Joachima Loewa. Canarinhos grali, jakby mieli nogi z waty, jakby nie wyszli z szatni. Skończyło się ich klęską 1:7. Piłkarzem meczu został niesamowity tego dnia Toni Kroos, który podawał i strzelał (dwa gole). Swoją bramkę zdobył też Miroslav Klose i był to jego gol numer 16 w finałach mistrzostw świata. Nikt nie ma więcej trafień w grach w MŚ niż urodzony w Opolu napastnik. O gola mniej strzelił wspaniały Brazylijczyk Ronaldo Nazario. „Nie do wiary! Niemcy już do przerwy upokorzyli Brazylię, a skończyli na 7:1..." – pisał „Sport" nazajutrz po meczu rozegranym we wtorek 8 lipca 2014 roku.



„Krulu ty złoty!" – kultowa okładka „Sportu" po wygranym meczu Holandii z Kostaryką po karnych w 1/4 finałuMŚ 2014.

Nasz dziennik przypomniał sylwetkę Klose, którego ojciec był zawodnikiem Odry Opole trenowanej przez Antoniego Piechniczka, a mama Barbara Jeż była wielokrotną reprezentantką Polski w handballu. W niemieckiej kadrze wielu w niego wątpiło, w klubach różnie mu szło. Jednak nie wątpił w niego selekcjoner Loew, stawiał zawsze na swojego napastnika nr 1, a ten odpłacił mu to... mistrzostwem świata. Co powiedział po rozgromieniu Brazylii? – Nie chcę rozmawiać o rekordzie. Został nam jeszcze jeden mecz do rozegrania i na nim chcę się skupić – mówił.

Z Brazylii do Zabrza

W finale z Argentyną Klose zagrał do 88 minuty. Przy stanie 0:0 zmienił go Mario Goetze, który w 113 minucie dał Niemcom zwycięskiego gola i czwarty w historii tytuł mistrza świata. Zaraz potem do Polski ze złotym medalem do Sośnicy do babci przyjechał jego kolega z ataku Lukas Podolski. Był na wygranym meczu Górnika z Cracovią rozegranym ledwie tydzień po finale brazylijskiego mundialu.

„Poldi się cieszy. Świeżo upieczony mistrz świata oglądał mecz przy Roosevelta" – pisał „Sport" we wtorek 22 lipca 2014 roku, a więc kilka dni po finale. Zapozował też do wspólnego zdjęcia z nieżyjącym już niestety Krzysztofem Majem i ówczesnym prezesem zabrzańskiego klubu Zbigniewem Waśkiewiczem. W ręku trzymał czerwoną koszulkę Górnika, a wiceprezes Maj trykot „Poldiego", też w górniczych barwach, z numerem 10. Kto by pomyślał wtedy, że Podolski nie tylko będzie grał w zabrzańskiej jedenastce przez długich i udanych pięć lat, zwieńczonych Pucharem Polski i wicemistrzostwem, a jeszcze stanie się właścicielem swojego ukochanego klubu! To też jedna z pięknych historii mistrzostw świata.

Michał Zichlarz



Tydzień po finale Lukas Podolski na starym jeszcze stadionie Górnika. Obok nieżyjący już Krzysztof Maj i prezes Zbigniew Waśkiewicz (z prawej).

KORESPONDENCI „SPORTU" NA MŚ

1950, Brazylia: -
1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier
1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann
1962, Chile: -
1966, Anglia: dr Jerzy Roha
1970, Meksyk: -
1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny
1978, Argentyna: Janusz Jeleń
1982, Hiszpania: Grzegorz Stański
1986, Meksyk: Grzegorz Stański
1990, Włochy: Grzegorz Stański, Adam Barteczko
1994, USA: Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek
1998, Francja: Mirosław Nowak + Kazimierz Mochliński
2002, Korea i Japonia: Dariusz Czernik
2006, Niemcy: Dariusz Czernik, Michał Fabian i Dariusz Hermiesz (fotoreporter)
2010, RPA: (Michał Zichlarz, Marek Wawrzynowski)
2014, Brazylia: -

Sport 99f6373477

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

1. RUNDA: ŁKS Łomża - Górnik Polkowice - środa, 19.26, KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski - Wikęd Luzino - środa, 19.29.

4. LIGA ŚLĄSKA

Szombierki Bytom - Decor Bełk, ROW 1964 Rybnik - Podlesianka Katowice, Victoria Częstochowa - Raków II Częstochowa, Unia Turza Śląska - Przemsza Siewierz - wszystkie w środę o 18.00, Ruch Radzionków - Kuźnia Ustroń, Rozwój Katowice - Polonia Łaziska Górne - oba w środę o 19.00, Gwarek Tarnowskie Góry - Piast II Gliwice (0:6) rozegrano awansem, Drama Zbrosławice - Orzeł Łękawica 3:0 (wo), Znicz Kłobuck - Spójnia Landek 0:3 (wo).

1. ROW	32	79	96:31
2. Raków II	32	77	83:23
3. Podlesianka (s)	32	68	72:41
4. Drama	32	57	62:40
5. Szombierki (b)	32	55	67:57
6. Spójnia	32	55	71:52
7. Ruch	32	52	62:50
8. Polonia	32	52	49:43
9. Piast II	33	51	68:58
10. Decor	32	48	70:59
11. Kuźnia	32	44	54:42
12. Victoria	32	39	51:73
13. Unia (s)	32	31	54:68
14. Rozwój	32	28	52:72
15. Przemsza	32	19	40:86
16. Gwarek	33	14	29:108
17. Orzeł (b)	32	31	32:66
18. Znicz (b)	32	21	36:85

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Pilica Koniecpol - Unia Rędziny - środa, 18.00, CKS Czeladź - Liswarta Krzepice - środa, 19.00.

1. Ruch II	28	64	75:29
2. Zagłębie II	28	62	75:27
3. GKS II (b)	28	57	65:32
4. Rędziny	27	52	60:36
5. Ornontowice (s)	28	49	62:40
6. Czeladź (b)	28	48	62:55
7. Krzepice	28	44	72:60
8. Mikołów	28	40	51:50
9. Unia D. G. (s)	28	34	45:69
10. Koniecpol (b)	26	33	45:50
11. Śląsk	28	29	58:67
12. Miedary	28	24	52:68
13. Miasteczko Śl.	28	24	46:71
14. Przyszowice	27	23	29:64
15. Szczakowianka	28	21	27:61
16. Concordia (b)	28	17	21:67

GRUPA II: GLKS Wilkowice - LKS Czaniec - środa, 17.00, Błyskawica Drogomyśl - Beskid Skoczów - środa, 17.30, MKS Lędziny - Rekord II Bielsko-Biała - środa, 18.00, MRKS Czechowice-Dziedzice - Forteca Świerklany - czwartek, 15.00.

1. Czechowice-Dz.	28	62	68:36
2. Podbeskidzie II (s)	28	60	75:36
3. Goczałkowice II (b)	28	59	66:26
4. Tworków	28	51	59:45
5. Skoczów	27	48	53:37
6. Czaniec	27	46	55:36
7. Jasienica	28	44	68:52
8. Rekord II (s)	28	44	53:43
9. Drogomyśl	27	34	38:35
10. Stal-Śrubiarnia	28	34	56:54
11. Świerklany	28	32	38:53
12. Lędziny (b)	28	32	39:55
13. Wilkowice	27	26	32:52
14. BKS Stal	28	19	28:60
15. Istebna (b)	28	12	28:88
16. Jastrzębie II	28	16	26:74

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Sośnica Gliwice - Burza Borowa Wieś 0:2, UKS Ruch Radzionków - LKS Żyglin 4:2; Gwarek II Tarnowskie Góry - Polonia II Bytom - środa, 17.30, Unia Strzybnica - ŁTS Łabędy, Victoria Pilchowice - Tempo Paniówki, Sparta Zabrze - Orzeł Nakło Śl., Olimpia Boruszowice - Górnik Bobrowniki Śl., Start Sierakowice - Ruch Kozłów - wszystkie w środę o 18.00, AP Team Gliwice - Silesia Miechowice - środa, 19.00.

1. Strzybnica	30	74	91:38
2. Sierakowice	30	69	95:32
3. Łabędy	29	61	90:46
4. UKS Ruch (b)	31	57	84:53
5. MOSiR Sparta	30	53	74:56
6. Bobrowniki Śl.	30	53	81:75
7. Pilchowice (b)	30	50	51:37
8. Borowa Wieś	31	48	65:53
9. Boruszowice	30	48	67:48
10. Paniówki	30	42	57:73
11. Sośnica	31	41	60:44
12. Polonia II (b)	30	38	61:48
13. Żyglin	31	37	63:70
14. Kozłów	30	28	59:85
15. Gwarek II (b)	29	23	41:116
16. Miechowice (s)	30	23	42:96
17. Nakło Śl.	30	21	47:99
18. AP Team (b)	30	7	33:92

GRUPA II: Lotnik Kościelec - Stradom Częstochowa 2:1; Amator Golce - Warta Kamieńskie Młyny - środa, 18.00.

1. Żarki (s)	28	58	54:33
2. Kalety	28	58	66:25
3. Kamieńskie Młyny	28	56	75:31
4. Kroczyce	28	56	58:31
5. Golce	28	52	74:42
6. Konopiska	28	43	72:67
7. Kamienica Polska	28	41	63:57
8. Lgota Mała	28	41	44:46
9. Panki (s)	28	40	59:53
10. Boronów	28	40	60:44
11. Kościelec	28	34	52:59
12. Stradom	28	32	49:40
13. Poraj (b)	28	28	41:84
14. Ktomnice (b)	28	22	46:88
15. Psary-Babienica (b)	28	19	53:100
16. Tworóg (b)	28	16	24:90

GRUPA III: Górnik Radlin - Unia II Turza Śl. - czwartek, 11.00, Płomień Połomia - Ruch Stanowice, Naprzód Czyżowice - LKS Gamów - oba w czwartek o 13.00, LKS Krzyżanowice - Kolejarz Chałupki - czwartek, 15.00, Przyszłość Rogów - Naprzód Syrynia, Unia Racibórz - Borowik Szczejkowice, Silesia Lubomia - Czarni Gorzyce - wszystkie w czwartek o 17.00, LKS Nędza - Start Mszana - czwartek, 18.00, Dąb Gaszowice pauzuje.

GRUPA IV: Wawel Wirek - Warta Zawiercie 2:0; Pogoń Imielin - MKS Siemianowiczanka - środa, 18.00, Górnik Piaski - Niwy Brudzowice - czwartek, 16.00.

1. Piaski	27	64	83:39
2. Sarmacja	27	63	106:27
3. Wirek	28	57	60:42
4. Wojkowice	27	55	65:33
5. Brudzowice	27	49	64:48
6. Zawiercie	28	48	64:43
7. Imielin	27	41	52:49
8. Stadion Śląski (b)	27	38	55:45
9. Kosztowy	27	35	47:38
10. Rogoźnik	27	32	47:68
11. Bielszowice	27	31	49:60
12. Siemianowice Śl. (b)	27	27	52:65
13. Górnik S. (b)	27	24	39:73
14. Kamionka (b)	27	23	34:82
15. Ząbkowice (b)	27	19	38:77
16. Slavia	27	15	33:99

GRUPA V: JUWe Jaroszowice - Iskra Pszczyna, Rotuz Bronów - LKS Bestwina - oba w środę o 18.00, Czarni Jaworze - Piast Gol Bieruń - czwartek, 16.00.

GRUPA VI: LKS Pogórze - CKS Piast Cieszyn - czwartek, 11.00, LKS Leśna - Wisła Strumień, Podhalanka Milówka - Skałka Żabnica - oba w czwartek o 15.00, Tempo Puńców - LKS Słotwina - czwartek, 16.00, WSS Wisła - Bory Pietrzykowice, Victoria Hażlach - GKS Radziechowy-Wieprz, Cukrownik Chybie - LKS Ślemień - wszystkie w czwartek o 17.00.

(m)

Urynowicz jak pro

Choć Górale zaczęli fatalnie, to zdołali odwrócić losy rywalizacji z rezer i w sobotnim finale o awans na zaplecze ekstraklasy podejmą Sandecję

BARAŻE O BETCLIC 1. LIGĘ



To zdjęcie najdobitniej pokazuje, kto był centralną postacią meczu w Bielsku-Białej.

Wrocławianie nie mieli nic do stracenia, więc rozpoczęli od huraganowych ataków. O ile w pierwszej akcji Konrad Forenc zdołał powstrzymać Pawła Kosmalskiego, to potem po dośrodkowaniu Łukasza Gerstensteina z rzutu rożnego „na raty" pokonał go Michał Milewski. Gdyby tego było mało, Kosmalski znokautował Marcina Biernata, który po pięciominutowych staraniach postawienia go na nogi opuścił boisko na noszach, by wkrótce – z sączkami w nosie oraz w zakrwawionej koszulce – wrócić na ławkę. Goście nie ustawali w atakach, stąd Forenc musiał bronić m.in. strzały dynamicznego Wiktora Niewiarowskiego.

Z biegiem czasu coraz śmielej zaczęli sobie radzić gospodarze, narzucając momentami – głównie za sprawą mobilnych wahadłowych, Maksymiliana Sitka i Krzysztofa Kolanki – wręcz szaleńcze tempo. Zaczęli również sprawdzać czujność Huberta Ślicznaka oraz straszyć go uderzeniami z dystansu. Najlepszą okazję na doprowadzenie do remisu miał Oskar Tomczyk, główkujący po centrze Wojciecha Słomki. W odpowiedzi na strzał zza pola karnego zdecydował się Adam Ciućka. Trudno przewidzieć, jak potoczyłby się ten mecz, gdyby nie trafił w słupek...

Druga odsłona dla Górali lepiej zacząć się nie mogła. Lucjan Klisiewicz zagrał z prawej strony do Marcina Urynowicza, a ten płaskim strzałem z 12 metrów doprowadził do remisu. Podbeskidzie szukało okazji na drugiego gola i o ile Klisiewicz trafił w boczną siatkę, o tyle Urynowicz ponowie zachował się jak profesor i zacentrowaną przez Słomkę oraz podbitą przez Ł. Gerstensteina piłkę kapitalnym wolejem lewą nogą posłał do siatki. Trybuny oszalały, bo gol mógł się podobać. Od tego momentu miejscowi skupili się na obronie, dali grać rywalom, ale golem – po „główce" przesuniętego do ataku Huberta Muszyńskiego – zapachniało tylko raz. Ostatni gwizdek został pod Klimczokiem przyjęty wręcz euforycznie.

– Wiedzieliśmy, że musimy dobrze wejść w mecz, bo Śląsk był dużo świeższy. W sobotę odpoczywał, więc w pierwszym kwadransie nas zdominował – ocenił ten emocjonujący i toczony w szybkim tempie mecz

OCENA MECZU ★★★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Śląsk Wrocław II

2:1 (0:1)

0:1 - Milewski, 2 min, 1:1 - Urynowicz, 49 min, 2:1 - Urynowicz, 77 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Sochań, Biernat (9. Majsterek), Gach - Sitek, Słomka, Urynowicz (80. Takacz), Kizyma, Kolanko (80. Ściuk) - Tomczyk (64. Martosz), Klisiewicz (80. Górski). Trener Marcin WŁODARSKI.

ŚLĄSK II: Śliczniak - Ł. Gerstenstein, Muszyński, Rygiel (59. Hawryłenko), Tudruj - Milewski, Schierack (71. Chodera), Wojtczak (53. Żulewski), Ciućka, Niewiarowski (71. Kamiński) - Kosmalski (53. O. Gerstenstein). Trener Michał HETEL.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok). **Widzów** 2159. **Żółte kartki**: Gach - Tudruj, Śliczniak, Rygiel.

OCENA MECZU ★★

Olimpia Grudziądz - Sandecja Nowy Sącz

1:2 (0:0)

0:1 - Kotbon, 60 min, 1:1 - Frelek, 69 min, 1:2 - Pleśnierowicz, 90+3 min (głową)

OLIMPIA: Sobolewski - Brzęk, Zbiciak, Stolc, Ciupa - Kaczmarek (46. Koperski), Frelek, Sewerzyński, Fietz (63. Cichoń), Moneta (63. Siemaszko) - Pawłowski (63. Mas). Trener Artur KOSZNICKI.

SANDECJA: Jeleń - Ogorzały, Błyszko, Pleśnierowicz, Nawotka - Oure (77. Kasprzak), Kotbon, Wołczek (77. Juszczyk), Brenkus (66. Żurawski), Pietraszkiewicz - Piszczek (77. Talar). Trener Rafał SMALEC.

Sędziował Paweł Malec (Łódź). **Widzów** 900. **Żółte kartki**: Sewerzyński - Kotbon.

Sport 99f6373477

fesor

rwami Śląska Wrocław Nowy Sącz.



Fot. Krzysztof Dzierżawa / Press Focus

Marcin Włodarski, trener Podbeskidzia. – Druga połowa to już nasza pełna kontrolna, zasłużone zwycięstwo i awans do finału. – Z naszego punktu widzenia był to 20. półfinał. Byliśmy na 14. miejscu, „świeciliśmy się" na pomarańczowo. Każdy mecz ważył, ale większość z nich zdołaliśmy unieść i oby tak było w finale. Tylko żebyśmy jako pierwsi nie stracili bramki, bo karetki nie wyrobią...

– To było bardzo trudne spotkanie. Zaczęliśmy idealnie i mogliśmy strzelić więcej niż jednego gola. Po przerwie za bardzo daliśmy się zepchnąć do defensywy i rywale to wykorzystali – powiedział Michał Hetel, szkoleniowiec rezerw Śląska.

(gru)

ULUBIONY RYWAL

■ Marcin Urynowicz, bohater wczesnego popołudnia w Bielsku-Białej, do siatki nie trafia zbyt często, a dublet w jego wykonaniu to rzadkość. 30-letni pomocnik nie miał więc problemu z przypomnieniem sobie, kiedy ostatnio zdobył dwie bramki. – To było w sezonie 2020/21, gdy grałem w GKS-ie Katowice i pokonaliśmy we Wrocławiu... rezerwy Śląska 3:0 – powiedział z kamienną twarzą. Dodajmy, że GieKSa wtedy awansowała na zaplecze ekstraklasy.

(m)

DO TRZECH RAZY SZTUKA

■ Gdy trener Rafał Smalec obejmował Sandecję, jego debiut przypadł na mecz w Grudziądzu. Wygrała Olimpia 1:0, która lepsza (3:1) okazała się również w Nowym Sączu, więc mogła uchodzić za faworyta półfinału. Było jednak widać, że jej zawodnicy mają w głowach wypuszczony w ostatniej chwili bezpośredni awans; oni swoje zrobili, bo wygrali w Szczecinie, a o ich wypadnięciu z czołowej dwójki zadecydował remis Warty Poznań z Resovią (2:2).

Emocje zaczęły się od 60 minuty, kiedy wielopodaniową akcję gości kapitalnym uderzeniem zza pola karnego sfinalizował Tomasz Kołbon, wcześniej prostym zwodem ogrywając Dominika Frelka. Wkrótce role się odwróciły, a wyrównujący gol był równie efektowny. Grudziądzanie „poczuli krew" i w końcówce mogli zamknąć sprawę. Zwykle niezawodny Maciej Mas zmarnował jednak „setkę". Okazja ta zemściła się w doliczonym czasie, a dośrodkowanie Daniela Pietraszkiewicza z kornera na „długi" słupek idealnie zamknął Wiktor Pleśnierowicz. – Zrobiłem, co do mnie należało – powiedział skromnie bohater. – Zrewanżowaliśmy się Olimpii za dwie porażki, wygrywając to trzecie, najważniejsze spotkanie. Nasza misja jeszcze się nie skończyła, choć wiemy, że w sobotę zmierzymy się z bardzo wymagającym przeciwnikiem – dodał Pleśnierowicz, mając na myśli finał w Bielsku-Białej.

(mha)



Fot. Adam Warżawa / PAP

Szczęście i radość nie do opisania stały się wczoraj udziałem Gdańszczan.

Czekali ćwierć wieku...

Wygrywając jeden z najważniejszych meczów ostatnich lat, podopieczni trenera Patryka Rombla stanęli na podium mistrzostw Polski.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Po thrillerze w Ostrowie Wielkopolskim, zakończonym rzutami karnymi, areną rywalizacji o brązowy medal była Ergo Arena. Pierwszy mecz pokazał wszystko to, za co kibice kochają piłkę ręczną - twarda walka, zwroty akcji i napięcie do ostatnich sekund.

Wielkie męki gości

Tym razem Gdańszczanom wystarczyło 11 minut, by uciec na 5 trafień i to mimo niewykorzystanych dwóch rzutów karnych (Mikołaj Czapliński, Filip Michałowicz). Gospodarze byli bardzo skuteczni i solidni w obronie z fantastycznym Mateuszem Zembrzyckim między słupkami. Od tego momentu inicjatywę przejęli Ostrowianie, ale gdy mieli okazję zbliżyć się na gola, nie wykorzystali dogodnych szans i przewaga miejscowych wróciła do początkowego stanu. Pierwsza połowa zakończyła się wyraźnym prowadzeniem Wybrzeża. - Męczymy się strasznie w ataku. Mieliśmy pomysł na początku meczu, a potem goniąc wynik, popełnialiśmy błędy. Potrzebujemy więcej spokoju. Mam nadzieję, że ogarniemy się po przerwie i wygramy choćby jedną bramką – stwierdził doświadczony rozgrywający Ostrovii, Robert Kamyszek.

Odlot i wiwaty

Drugą połowę goście rozpoczęli w podwójnym osłabieniu, ale i od wykorzystania pierwszych dwóch „siódemek" (Kamil Adamski). Dodatkowo sytuację gospodarzy skomplikowała kara dla Tomasza Gębali i kolejna stracona bramka. Jak się okazało, tylko na moment, gdyż sześcioma z rzędu skutecznymi rzutami popisali się chłopcy byłego selekcjonera Biało-czerwonych i 7 bramek zapasu było już potężną zaliczką na 20 minut przed końcem spotkania. Przy czterech golach różnicy - na 8 minut przed końcem - o przerwę poprosił Kim Rasmussen, czując, że to ostatnim moment, by zmobilizować swoich podopiecznych do rzucenia wszystkich sił na jedną szalę i odwrócenia końcówki spotkania. Bez skutku, bo kontrolujący wynik gospodarze nie wypuścili jak najbardziej zasłużonego zwycięstwa. Pełne trybuny Ergo Areny mogły więc wiwatować! Po srebrnym medalu Pucharu Polski Wybrzeże wywalczyło brązowy krążek Orlen Superligi. Pierwsze od 25 lart!

Zbigniew Cieńciała

O 3. MIEJSCE

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 33:24 (16:12)**

WYBRZEŻE: Zembrzycki 1, Poźniak - Michałowicz 3, Stanescu 3, Papina 7/3, Domagała 3, T. Gębala 3, Czapliński 6/2, Peret 1, Stępień 1, Czertowicz 1, Tomczak 2, Rodak, Zmavc, Pepliński 1, Będzikowski 1. Kary: 6 min. Trener Patryk ROMBEL.

OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny, Krekora - Frankowski 2, Smolikow 3, K. Adamski 6/2, Burzak 7, Marciniak, Urbaniak, Kamyszek 3 (CZK, 54 min - atak na twarz), Klopsteg, Gawaszeliszwili, Misiejuk, Wojciechowski, Szpera 2, Krok 1. Kary: 16 min. Trener Kim RASMUSSEN.

Sędziowali: Wojciech Bloch (Nakło Śl.) i Michał Solecki (Tarnowskie Góry). **Widzów** 6753.

Przebieg meczu: 2:0 (4), 2:1 (4), 4:1 (6), 6:2 (7), 9:4 (11), 9:7 (16), 11:7 (18), 11:9 (22), 13:9 (26), 15:11 (29), 16:12 (30), 16:15 (34), 22:15 (40), 22:18 (45), 25:19 (47), 26:21 (50), 28:23 (54), 33:24 (60).

Stan rywalizacji 2-0; Wybrzeże zakończyło sezon na 3. miejscu.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wtorkowe spotkanie było wyjątkowe nie tylko ze względów sportowych. W Ergo Arenie pojawiło się 6753 widzów, co oznacza, że padł rekord frekwencji Orlen Superligi; poprzedni wynosił 5467 osób.

■ Wybrzeże zdobyło pierwszy medal po 25 latach. W 2001 roku Gdańszczanie zostali mistrzami Polski. W tamtym zespole występowali m.in. byli reprezentanci Marcin Lijewski, Artur Siódmiak, Rafał Kuptel czy obecny menadzer klubu Damian Wleklak.

POD SZATNIĄ

■ **Kacper LIGARZEWSKI:** - Czwarte miejsce jest najgorsze. Nie mamy nic. Chciałbym podziękować zespołowi za cały sezon. Szkoda, że odchodzę bez medalu (w nowym sezonie będzie grał w 2. Bundeslidze - przyp. red.). Jest mi bardzo przykro, bardzo mnie to boli. Chciałem zdobyć ten brązowy medal. Rok temu też mi się nie udało, więc czuję się do d...

■ **Michał PAPINA**: - Nie da się opisać naszej radości. Pokazaliśmy wielki charakter, walkę do ostatnich sekund, bo za to dostajemy pieniądze. Zagraliśmy najlepszy mecz w sezonie. Dziękujemy kibicom. Jesteśmy pod wrażeniem. Byli naszym ósmym zawodnikiem. Liczyliśmy na pierwszą czwórkę, a mamy medal mistrzostw Polski, medal Pucharu Polski, więc jesteśmy szczęśliwi.

Sport 99f6373477

Kto by się spodziewał?

Teksańska młodość kontra nowojorski huragan w wielkim finale.

NBA

To będzie starcie zupełnie różnych światów. Z jednej strony bezczelnie młoda ekipa z Teksasu, która zdetronizowała dotychczasowych mistrzów, z drugiej nowojorska maszyna do wygrywania, która przeszła przez play off jak huragan. Rusza walka o mistrzowskie pierścienie: San Antonio Spurs kontra New York Knicks!

Takiego składu wielkiego finału nikt się nie spodziewał. Po drodze odpadły zespoły rozstawione z jedynkami – na Wschodzie Detroit (wyeliminowane przez Cleveland), a na Zachodzie Oklahoma City poskromiona w siedmiomeczowej batalii właśnie przez Ostrogi.

Nowojorczycy zagrają w finałach po raz pierwszy od 27 lat, a Spurs nie było w tym miejscu od roku 2014. To będzie rewanż za wielki finał z roku 1999, kiedy Spurs w pięciu meczach ograli Knicks. Z jednej strony oglądaliśmy wtedy potęgę San Antonio, napędzaną przez słynne Bliźniacze Wieże – przechodzącego do legendy Davida Robinsona oraz młodego, dominującego Tima Duncana, który zgarnął MVP finałów. Z drugiej Knicks dokonali wtedy rzeczy niemal niemożliwej, awansując do wielkiego finału z rozstawienia numer osiem i to pomimo poważnej kontuzji swojego lidera, Patricka Ewinga. Co ciekawe, w barwach Knicks grał wówczas Rick Brunson – ojciec Jalena, dzisiejszej gwiazdy Nowego Jorku.

Wemby chce więcej

W obozie Spurs po wyeliminowaniu Thunderu panowała euforia. Lider Ostróg, Victor Wembanyama, po końcowej syrenie zalał się łzami i niemal rozerwał koszulkę w geście triumfu. – To uczucie po awansie. Nie potrafię go wyjaśnić. Ma potężną moc. Zdobycie trofeum Larry'ego O'Briena to marzenie z dzieciństwa. Mieć na to realną, namacalną szansę to jak sens mojego życia – mówił poruszony Wemby. Zapytany o głód kolejnych zwycięstw, dodał z uśmiechem: - Najzabawniejsze jest to – i może jestem szalony – ale chcę czuć to jeszcze z 15-20 razy w mojej karierze. Miejmy nadzieję, że to nie stanie się uzależnieniem... A może już się stało? Chcemy jeszcze czterech zwycięstw. Jeszcze nie skończyliśmy.

Wypoczęci Nowojorczycy

Podczas gdy Spurs bili się z Thunderem do samego końca, Knicks mieli znacznie więcej czasu na regenerację. Nowojorczycy dysponują najlepszą obroną play offu. Tacy gracze jak Karl-Anthony Towns czy Mitchell Robinson postawią Spurs i Wembanyamie o wiele bardziej wymagające warunki fizyczne pod koszami niż obrońcy z Oklahomy.

Nowojorczycy mają lidera z prawdziwego zdarzenia – wspomniany już Brunson kontroluje tempo, kreuje grę i potrafi w pojedynkę zamykać mecze rzutami w ostatnich sekundach. Z kolei Towns może być kluczem do pokonania Spurs, bo potrafi świetnie rzucać za trzy punkty (mimo że gra jako środkowy), dzięki temu zmusi pilnującego go Wembanyamę do wyjścia daleko od kosza.

Siłą Knicks jest też wszechstronna, agresywna obrona na obwodzie i skrzydłach. Duet Mikal Bridges oraz OG Anunoby to absolutna czołówka ligi, jeśli chodzi o uprzykrzających życie liderom rywali. Do tego dochodzi niezłomny Josh Hart, który zbiera jak rasowy podkoszowy i wnosi tytaniczną energię.

Dla polskich kibiców ten finał będzie absolutnie wyjątkowy za sprawą Jeremiego Sochana, który znalazł się w sytuacji niezwykłej. 23-letni reprezentant Polski spędził pierwsze trzy i pół roku kariery w San Antonio, jednak po lutowym rozstaniu z klubem podpisał kontrakt z Knicks. Los chciał, że powalczy teraz o mistrzostwo przeciwko swojej byłej drużynie, a na papierze już teraz jest niemal pewny sukcesu – jeśli wygrają Knicks, założy mistrzowski pierścień jako gracz Nowego Jorku; jeśli triumfują Spurs, klub z Teksasu może zaoferować mu pierścień za wkład w pierwszą część sezonu. Co więcej, Polak może okazać się tajną bronią trenera Mike'a Browna, wnosząc do szatni Knicks bezcenną, zakulisową wiedzę o nawykach i taktyce Wembanyamy i całej ekipy z San Antonio.



Fot. New York Knicks

Jeremy Sochan mistrzowski pierścień ma niemal pewny – niezależnie od tego, kto wygra finał.

TERMINARZ FINAŁU

- Mecz 1 Spurs – Knicks (4 czerwca), godz. 2.30
- Mecz 2 Spurs – Knicks (6 czerwca), godz. 2.30
- Mecz 3 Knicks – Spurs (9 czerwca), godz. 2.30
- Mecz 4 Knicks – Spurs (11 czerwca), godz. 2.30
- Mecz 5 Spurs – Knicks (14 czerwca), godz. 2.30 (ewentualnie)
- Mecz 6 Knicks – Spurs (17 czerwca), godz. 2.30 (ewentualnie)
- Mecz 7 Spurs – Knicks (20 czerwca), godz. 2.30 (ewentualnie)

DROGA DO FINAŁÓW

- Knicks: pokonali Atlanta Hawks (6) 4-2; Philadelphia 76ers (7) 4-0 i Cleveland Cavaliers (4) 4-0.
- Spurs: pokonali Portland Trail Blazers (7) 4-1; Minnesota Timberwolves (6) 4-2; Oklahoma City Thunder (1) 4-3.

Bukmacherzy stawiają na Spurs

W głosowaniu ekspertów „The Athletic" minimalną przewagę zyskali Nowojorczycy. Najwięcej, bo 10 z 26 głosów, zebrał scenariusz, w którym New York Knicks zdobywają mistrzostwo po sześciu meczach. Pozostali redaktorzy stawiają głównie na triumf San Antonio Spurs w sześciu lub siedmiu starciach. W wyścigu po statuetkę MVP finału walka była jeszcze bardziej zacięta – Brunson zgarnął 12 wskazań, wyprzedzając zaledwie o jeden głos Wembanyamę. Warto przy okazji sięgnąć po tekst Sama Amicka, który opisuje ogromne emocje i łzy Wemby tuż po awansie do wielkiego finału.

Bukmacherzy widzą jednak sytuację zupełnie inaczej. Choć Knicks jadą jak walec – wygrali 11 meczów z rzędu – do ostatecznej bitwy przystępują jako underdog. Bukmacher DraftKings daje Spurs aż 68,75 procent szans na końcowy triumf. Kurs na mistrzostwo Nowego Jorku wynosi +180, co oznacza 180 dolarów czystego zysku przy zakładzie o wartości 100 dolarów. Ekipa z NYC stoi przed trudnym zadaniem od pierwszego gwizdka, ponieważ w meczu otwarcia bukmacherzy stawiają na San Antonio, przypisując im przewagę wynoszącą 4,5 punktu.

Finały z prezydentem?

Tymczasem Donald Trump planuje obejrzeć na żywo mecz w Nowym Jorku. „Gdyby Knicks przegrali czwarty mecz finału Konferencji Wschodniej, Trump planował... niespodziewanie pojawić się w minioną środę wśród wiernych kibiców drużyny w Madison Square Garden – podają trzy źródła zbliżone do osób planujących to wydarzenie. Ponieważ jednak Knicks przypieczętowali gładkie zwycięstwo 4-0 nad Cleveland Cavaliers, uwaga prezydenta przeniosła się na same finały NBA" – czytamy w „New York Times".

W ostatnich tygodniach prezydent Trump wielokrotnie powtarzał, że pozostaje kibicem Knicks i śledzi postępy zespołu. – Naprawdę bardzo lubię Jima Dolana, ogromnie cieszę się z sukcesu jego i całej drużyny – powiedział na antenie stacji WABC-AM (znanej jako TalkRadio 77), odnosząc się do Jamesa Dolana, właściciela Knicks, New York Rangers oraz Madison Square Garden. Jeśli Trump pojawi się w słynnej nowojorskiej hali, będzie pierwszym urzędującym prezydentem USA oglądającym na żywo mecz NBA. Były prezydent Barack Obama oglądał finały NBA w Toronto w 2019 roku, ale nie sprawował już wtedy urzędu.

(pp)

Horrory z happy endu

Dramatyczne mecze Polaków w koszykówce 3x3. Mongolia i Łotwa minimalnie lepsze.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W KOSZYKÓWCE 3X3

We wtorek rywalizację rozpoczęły zespoły z „polskiej" grupy, powszechnie uznawanej za grupę śmierci. Warto podkreślić, że zgodnie z rankingami to Biało-Czerwoni są na miejscu ostatnim. – Nie jesteśmy faworytami tej grupy. Choć nasza męska reprezentacja ma ogromną jakość i bogatą historię sukcesów, w tym momencie startuje z pozycji underdoga. Musimy udowadniać swoją wartość na boisku i wyszarpać każde zwycięstwo – mówił przed startem Szymon Rduch, pionier polskiego basketu 3x3, olimpijczyk z Tokio, a obecnie komentator telewizyjny.

Polska kadra została zbudowana z byłych bądź aktualnych graczy reprezentacji 5x5. Naszym atutem, ale jednocześnie obciążeniem, jest średnia wieku – to najstarszy zespół tych mistrzostw. Na początek zagraliśmy z Mongolią. W ostatnich latach był to dla Polaków bardzo trudny rywal, z którym raz wygrywaliśmy, a raz przegrywaliśmy. Tym razem mecz był również szalenie zacięty. Z pierwszego rzędu Polaków dopingował m.in. Marcin Gortat, kibicowały też nasze kadrowiczki. Polacy zaczęli nieźle, z dystansu trafiał Adam Waczyński. Mongołowie jednak nie pękali, też odpowiadali dalekimi i trudnymi rzutami. Kluczowa okazała się akcja Ananda 2+1, po której goście zyskali aż 6 punktów przewagi (18:12). Polacy ambitnie gonili, ale Mongolia skończyła pojedynek przed czasem. – To był bardzo fizyczny mecz, na pograniczu faulu. Rywale trafiali szalenie trudne rzuty – mówił po meczu najlepszy w naszej drużynie Przemysław Zamojski. – Ale spokojnie, to jest bardzo długi turniej. To na razie pierwszy mecz – dodawał.

Jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem Biało-Czerwoni zagrali z Łotyszami. Oba zespoły przegrały swoje pierwsze mecze (Łotwa uległa USA) i oba były zdeterminowane, by odnieść zwycięstwo. Iskrzyło w tym meczu niesamowicie, rywale prowadzili już 5 punktami (14:9), ale Polacy doprowadzili do remisu. W końcówce zawodnicy słaniali się na nogach ze zmęczenia. O wyniku rozstrzygała dogrywka, w której po kilku sekundach Łotysze zdobyli zwycięskie punkty.

Mecze Polaków: Polska - Mongolia 19:21, Polska - Łotwa 20:22 po dogrywce.

(pp)

Sport 99f6373477

Azjatyckie tournee



Fot. volleyballworld

Polski zadomowiły się na podium Ligi Narodów. Czy podtrzymają tę passę?

W mocno zmienionym składzie Biało-czerwone rozpoczynają prestiżowe zmagania. Cel jednak pozostaje bez zmian – zdobycie czwartego medalu z rzędu.

LIGA NARODÓW KOBIET

Nasze reprezentantki rozpoczną turniejem w chińskim Nankinie. Zagrają w nim kolejno z Belgią, Czechami, Serbią i Chinami. Cel minimum? Jak zawsze ten sam – awans do turnieju finałowego.

Podopieczne trenera Stefano Lavariniego w ostatnich latach zawojowały Ligę Narodów. Trzy razy z rzędu (2023-25) kończyły ją na trzecim miejscu. Teraz marzy im się awans do wielkiego finału. W bieżącej edycji rozgrywek o to będzie jednak znacznie trudniej, gdyż Polki zagrają w mocno odmienionym składzie. Karierę sportową zakończyła środkowa Agnieszka Korneluk, a w pierwszym turnieju nie wystąpi Magdalena Stysiak, która dopiero na początku maja zakończyła sezon klubowy. Lista nieobecnych jest jednak znacznie dłuższa. Z różnych powodów w gry w kadrze zrezygnowały m.in. Weronika Centka-Tietianiec, Julia Nowicka, Joanna Lelonkiewicz, Marlena Kowalewska oraz Olivia Różański. Poważna kontuzja kolana wyeliminowała natomiast Aleksandrę Grykę.

Włoski szkoleniowiec z musu postawił więc na debiutantki: Oliwię Sieradzką, Maję Koput, Natalię Kercher czy Julię Szczurowską. Na przyjęciu nastąpiła stabilizacja, bo do drużyny po roku wróciła Monika Lampkowska, a Julita Piasecka z roku na rok czuje się coraz pewniej. Za kierowanie grą zespołu odpowiadać będą doświadczone Katarzyna Wenerska i Alicja Grabka.

Dla naszej ekipy będzie to wyjątkowa edycja LN, bo wszystkie turnieje rozegra w Azji. Z Chin podopieczne Lavariniego przeniosą się do Tajlandii (17-21 czerwca), gdzie zagrają z Bułgarią, Ukrainą, Holandią oraz Kanadą. Trzeci turniej będzie w japońskiej Osace (8-12 lipca), a rywalami będą Turcja, Stany Zjednoczone, Brazylia i Japonia.

Jeśli nasze siatkarki zameldują się w turnieju finałowym, to pozostaną dłużej na kontynencie azjatyckim, ponieważ odbędzie się on w Makau.

Bialo-czerwone do Ligi Narodów przygotowywały się na zgrupowaniu w Wałczu, a jedynym sprawdzianem był turniej w Genui, gdzie Polki przegrały z Turcją 2:3, pokonały Serbię 3:0 i uległy z Włoszkom 2:3, jednak rywalki nie wystąpiły w najsilniejszych składach.

Przed rokiem władze Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej (FIVB) postanowiły nieco zmienić format Ligi Narodów, która rozgrywana jest od 2018 roku. Powiększono liczbę uczestników z 16 do 18, natomiast skrócono o jeden dzień tydzień meczowy – rywalizacja toczy się od środy do niedzieli. Każda ekipa rozegra 12 spotkań – po cztery w każdym z trzech turniejów. Łącznie z fazą finałową odbędzie się 116 meczów.

Siedem najlepszych zespołów z tabeli plus gospodarz, czyli Chiny, wystąpią w Final Eight. Ostatni zespół zostanie zdegradowany, a jego miejsce zajmie drużyna legitymująca się najwyższym miejscem w międzynarodowym rankingu, która nie uczestniczy w tegorocznej edycji LN. W tym sezonie zadebiutuje prowadzona przez Jakuba Głuszaka Ukraina, która zastąpiła Koreę Południową.

(mic, sow)

POLSKA

4. miejsce w rankingu światowym FIVB
Trener – Stefano LAVARINI (Włochy)

Rozgrywające			
21. Alicja GRABKA	9.05.1998	178	PGE Grot Budowlani Łódź
26. Katarzyna WENERSKA	9.03.1993	180	DevelopRes Rzeszów
Przyjmujące			
8. Julita PIASECKA	25.09.2002	188	DevelopRes
11. Martyna ŁUKASIK	26.11.1999	190	Galatasaray Stambuł/Turcja
14. Monika LAMPKOWSKA	6.11.1999	181	Panathinaikos Ateny/Grecja
15. Martyna CZYRNIAŃSKA	13.10.2003	191	Kuzeyboru/Turcja
Środkowe			
6. Anna OBIAŁA	28.08.1995	187	ŁKS Commercecon Łódź
31. Natalia KECHER	1.02.2004	192	Uni Opole
32. Maja KOPUT	5.04.2007	190	Lotto Chemik Police
95. Magdalena JURCZYK	28.10.1995	183	LOVB Austin/USA
Atakujące			
1. Julia SZCZUROWSKA	29.07.2001	190	Besiktas Stambuł/Turcja
28. Oliwia SIERADZKA	22.12.1997	187	DevelopRes
Libero			
12. Aleksandra SZCZYGŁOWSKA	22.03.1998	172	DevelopRes
18. Justyna ŁYSIAK	20.01.1999	173	PGE Budowlani

nr, imię i nazwisko, data ur., wzrost, klub w sezonie 2025/26

ZDANIEM EKSPERTKI



MAGDALENA ŚLIWA
dwukrotna mistrzyni Europy (2003 i 2005), trenerka

Spore zmiany

Bieżący sezon międzynarodowy jest dla wszystkich reprezentacji pełen zmian i eksperymentów personalnych. Do składów wchodzą siatkarki z nowego pokolenia z nadzieją na sukcesy. Z wielką ciekawością będę obserwowała rywalizację w Lidze Narodów, ale trudno określić jaką moc i siłą dysponują uczestnicy tej imprezy. Oczywiście, będę kibicowała i trzymała kciuki za Biało-czerwone, bo to przecież nasz obowiązek. Nie ukrywajmy, nasz zespół jest mocno zmieniony. Wydaje się, że najbardziej będziemy cierpieć na środku siatki, bo z gry w reprezentacji zrezygnowała Agnieszka Korneluk. Była nie tylko kapitanką doskonale radzącą sobie z tą funkcją, ale była także silnym punktem zespołu i zdobywała wiele punktów. Martyna Łukasik ma za sobą przeciętny sezon, bo mało grała w klubie i dopiero musi złapać odpowiedni rytm meczowy. Początek może mieć trudny. Musimy się wykazać cierpliwością, bo trener Stefano Lavarini będzie szukał optymalnej wyjściowej szóstki. Mamy trochę czasu, więc nie powinniśmy panikować. Pamiętajmy, że imprezą docelową są mistrzostwa Europy i w tym turnieju chcielibyśmy zobaczyć Biało-czerwone walczące o najwyższe lokaty. Zmiany w drużynie wcale nie oznaczają, że reprezentacja Polski straciła markę. Nadal liczymy się w Europie i to pokazał turniej towarzyski we Włoszech. W Nankinie gramy kolejno z Belgią, Czechami, Serbią i Chinami i ten ostatni mecz wydaje się najtrudniejszy.
W poprzednich latach w Lidze Narodów stawaliśmy na podium i chciałabym, aby dziewczyny kontynuowały tę passę. Wierzę, że moje młodsze koleżanki staną na wysokości zadania i znajdą się w turnieju finałowym, a w nim wszystko jest możliwe. Jesteśmy na początku drogi i pamiętajmy, że mistrzostwa Europy są priorytetem!

BELGIA (14)

Trener – Kris VANSNICK (Belgia)
Rozgrywające
Charlotte KRENICKY (25, 189), Elise VAN SAS (28, 183), Lara NAGELS (28, 182)
Przyjmujące
Britt HERBOTS (26, 182), Janne DELEU (18, 185), Nel DEMEYER (25, 175), Tea RADOVIC (19, 184)
Środkowe
Anna KOULBERG (21, 188), Britt FRANSEN (24, 184), Nathalie LEMMENS (31, 192)
Atakujące
Liese VERHELST (18, 186), Pauline MARTIN (23, 189)
Libero
Britt RAMPELBERG (25, 165), Noor DEBOUCK (20, 162)

CZECHY (15)

Trener – Ioannis ATHENESOPOULOS (Grecja)
Rozgrywające
Katerina VALKOVA (30, 177), Kveta GRABOVSKA (24, 180)
Przyjmujące
Eva SVOBODOVA (29, 181), Helena GROZER (37, 188), Magdalena BUKOVSKA (23, 184), Michaela MLEJNKOVA (29, 185), Bara REJMANOVA (18, 188)
Środkowe
Ema KNEIFLOVA (23, 190), Silvie PAVLOVA (29, 182), Ela KOULISIANI (23, 188), Magdalena JEHLEROVA (26, 189)
Atakujące
Monika BRANCUSKA (21, 189)
Libero
Daniela DIGRINOVA (25, 169), Lucie KOLAROVA (25, 169)

SERBIA (9)

Trener – Zoran TERZIĆ (Seria)
Rozgrywające
Sladana MIRKOVIĆ (30 lat, wzrost 185), Marija MILJEVIĆ (27, 177), Rada PEROVIĆ (25, 182)
Przyjmujące
Aleksandra UZELAC (21, 188), Vanja IVANOVIĆ (21, 183) Branka TICA (22, 179), Nina CAJIĆ (24, 181), Nada ANTONOVIĆ (17, 185)
Środkowe
Maja ALEKSIĆ (28, 188), Hena KURTAGIĆ (21, 195), Minja OSMAJIĆ (23, 192), Masa KIROV (20, 189)
Atakujące
Banja BUKILIĆ (26, 191), Anja ZUBIĆ (21, 186)
Libero
Bojana GOCANIN (23, 179), STEFANA PAKIĆ (22, 173)

CHINY (6)

Trener – Zhao YANG (Chiny)
Rozgrywające
Xiaolan YIN (21, 184), Zixuan ZHANG (17, 182)
Przyjmujące
Mengije WU (23, 195), Yushan ZHUANG (23, 184), Yuhan DONG (20, 189)
Środkowe
Yuanyuan WANG (28, 196), Ziyue WAN (21, 196), Houyu CHEN (20, 197), Aoqian WANG (18, 196)
Atakujące
Xin TANG (22, 184), Xiangyu GONG (29, 189), Boning FAN (19, 195)
Libero
Feifan NI (25, 177), Mengjie WANG (30, 173)

TERMINARZ LN

1. tydzień (3-7 czerwca)
Grupa I (Quebec City): Kanada, Japonia, USA, Ukraina, Francja, Niemcy
Środa (3.06.): Ukraina – USA (17:00), Francja – Japonia (22:30);
Czwartek (4.06.): Kanada – Niemcy (2:00), Ukraina – Niemcy (22:30);
Piątek (5.06.): Kanada – USA (2:00), Ukraina – Japonia (22:30);
Sobota (6.06.): Francja – USA (2:00), Kanada – Francja (22:30);
Niedziela (7.06.): Niemcy – Japonia (2:00), Ukraina – Francja (17:00), USA – Niemcy (22:30);
Poniedziałek (8.06.): Kanada – Japonia (0:00).

Grupa II (Brasilia): Brazylia, Turcja, Włochy, Dominikana, Holandia, Bułgaria
Środa (3.06.): Dominikana – Turcja (18:00), Włochy – Bułgaria (21:30)
Czwartek (4.06.): Brazylia – Holandia (1:00), Turcja – Holandia (21:30)
Piątek (5.06.): Brazylia – Dominikana (1:00), Dominikana – Bułgaria (21:30)
Sobota (6.06.): Holandia – Włochy (1:00), Brazylia – Bułgaria (16:00), Włochy – Turcja (20:30)
Niedziela (7.06.): Dominikana – Holandia (16:00), Brazylia – Włochy (19:30), Bułgaria – Turcja (23:00).

Grupa III (Nankin): Chiny, Polska, Serbia, Tajlandia, Belgia, Czechy
Środa (3.06.): BELGIA – POLSKA (5:30), Tajlandia – Serbia (9:00), Chiny – Czechy;
Czwartek (4.06.): CZECHY – POLSKA (9:00), Chiny – Tajlandia (13:30);
Piątek (5.06.): Belgia – Czechy (9:00), SERBIA – POLSKA (13:30);
Sobota (6.06.): Tajlandia – Belgia (9:00), Chiny – Serbia (13:30)
Niedziela (7.06.): Tajlandia – Czechy (5:30), Belgia – Serbia (9:00), CHINY – POLSKA (13:00).

2. tydzień (17-21 czerwca)
Ankara: Turcja, Belgia, Brazylia, Niemcy, Francja, Chiny
Pasing City: Japonia, Serbia, Włochy, Dominikana, Czechy, USA
Bangkok: Tajlandia, Kanada, Ukraina, Holandia, Bułgaria, Polska

3. tydzień (8-12 lipca)
Belgrad: Serbia, Francja, Bułgaria, Holandia, Czechy, Niemcy
Hongkong: Chiny, Kanada, Włochy, Belgia, Ukraina, Dominikana
Osaka: Japonia, Turcja, Brazylia, USA, Polska, Tajlandia

Turniej finałowy (22-26 lipca) - Makau

Sport 99f6373477

SPOD BANDY

KLUB MILIONERÓW

■ Działacze ECB Zagłębia Sosnowiec, które zdobyło brąz MP, ochoczo zabrali się do budowania składu, który miałby myśleć nawet o mistrzostwie. Jeszcze nie ucichły echa poprzedniej rywalizacji, a Karol Pawlik, dyrektor sportowy i główny konstruktor składu, większość rozmów kontraktowych miał już na finiszu. To klub milionerów – tak z nutą w ironii w głosie mówią o ECB Zagłębiu działacze konkurencyjnych klubów, ale trudno się dziwić, skoro wiele głośnych i uznanych nazwisk trafiło do Sosnowca. Ostatnio do kadry dołączył Jean Dupuy, który poprzednie dwa sezony spędził w GKS-ie Katowice. 31-letni Kanadyjczyk (191 cm, 94 kg) dał się poznać jako gracz waleczny i solidnie punktujący, więc otrzymał od GieKSy propozycję przedłużenia umowy, ale z niej nie skorzystał.
Karolus Kaarlehto w bramce, niezwykle solidna obrona z nowym nabytkiem Joelem Olkkonenem, azaś w ataku wspomniany Dupuy, Ville Heikkinen, Ołeksander Peresunko wraz z graczami rodzimymi mają stanowić o sile uderzeniowej. Klubowy budżet musiał zostać poważnie wzmocniony, skoro w kadrze widzimy takie tuzy. – To tylko pozory, bo ciągle się poruszamy w podobnych ramach finansowych – przekonuje Pawlik, z którym rozmawiamy podczas jego urlopu w Japonii. – Opowieści, że jesteśmy klubem milionerów, są mocno przesadzone (śmiech). Staramy się stąpać twardo po ziemi. Owszem zatrudniliśmy wiele nowych twarzy, ale z wielu zawodników zrezygnowaliśmy i o tym trzeba pamiętać. Kadra jest prawie skompletowana; prowadzimy jeszcze pertraktacje z dwoma zawodnikami i jeden z nich być może do nas trafi.

Z ECB Zagłębiem związał się również 20-letni Maksymilian Dawid, wychowanek Naprzodu Janów ostatnio występujący w GieKSie. Po podpisaniu umowy z bramkarzem Maciejem Miarką zrezygnowano z usług Gabriela Kaczkowskiego, który już miał okazję debiutu w THL. Kadra sosnowieckiego zespołu na tę chwilę liczy już 25 zawodników i w przyszłym tygodniu może być zamknięta.

WORONA POLONISTĄ

■ Ołeksiej Worona, 29-letni napastnik dobrze znany z występów w Enerdze Toruń i reprezentacji Ukrainy, w nowym sezonie będzie występował w bytomskiej Polonii. Działacze klubowi oraz sztab szkoleniowy uznali, że Worona doskonale wpisuje się w DNA drużyny. Ukrainiec ma bogate doświadczenie, bowiem występował nie tylko w swoim kraju i na naszych lodowiskach, ale próbował sił także na Słowacji. Podczas ostatnich mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu udanie współpracował z Jewhenem Fadiejewem, który już wcześniej związał się z Polonią. Ten duet ma wzmocnić siłę uderzeniową.

KAZACH W TORUNIU

■ Wiaczesław Kolesnikow, 25-letni napastnik (186 cm, 83 kg), mający w CV występy w KHL i reprezentacji Kazachstanu, zawitał do Torunia i podpisał roczny kontrakt z Energą. W minionym sezonie występował w Barysie Astana (KHL) i jego farmerskiej drużynie, Nomadzie. Z tym ostatnim zespołem zdobył mistrzostw Kazachstanu. W Enerdze będzie miał „bratnią duszę", bo bramkarz Nomadu, Roman Kałmykow, też związał się z toruńską ekipą.

(sow)

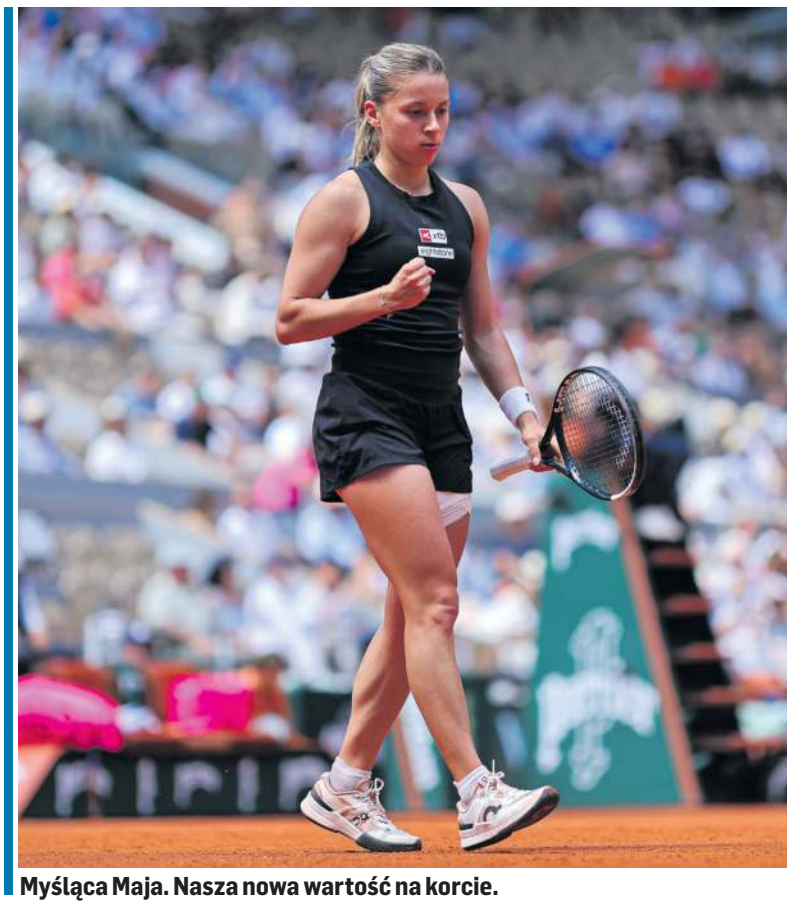
REMANENT

Jerzy Chromik



„Duuugi" tydzień

Przed nami długi weekend, a za nami... bogaty tydzień. Numeracja tych felietonów też nie jest przypadkowa. Trwa akurat ich seria od numeru 72 do dzisiejszego 76. A to były dobre, a nawet wyśmienite lata naszego sportu w XX wieku. Igrzyska w Monachium, Weltmeisterschaft 74, a potem Montreal 1976. Jest co wspominać, a teraz niestety musimy coraz częściej utyskiwać.
Tytuł dzisiejszego spotkania z aplikacją to wyraz bezsilności telewidza. Ileż jeszcze razy będę musiał słuchać komentatorów, którzy nie wymawiają „ł". Połykają celowo czy nie znają drogi do najbliższego logopedy? Dawno, dawno temu każdy adept musiał dostać tzw. kartę mikrofonową. Bez niej nikt go nie wpuścił do studia, nawet radiowego, o telewizyjnym nie wspominając. W komisji zasiadali: Bohdan Tomaszewski, Bogdan Tuszyński i Edward Mikołajczyk ze Studia 2 TVP. Nie było przebacz, nie było zmiłuj...
To tak na marginesie „duuugiego" weekendu, który przed nami. Być może z Mają Chwalińską, bo zagra o półfinał, a której nie da się w Roland Garros nachwalić ani przechwalić. Ileż w tych 164 centymetrach wzrostu kryje się inteligencji, sprytu, waleczności i hartu ducha. Niepojęte! Pokonać tak na zimno Greczynkę Sakkari po pierwszym secie, w którym dopiero uczyła się z nią grać. A potem było jej na korcie do pary także z Francuzką Parry. Miejscowa czuła się z nią jak... po zaćmieniu kortu. I tak oto wysoko odbijająca się piłeczka stała się znakiem rozpoznawczym Polki. Do tego myślenie przed siatką i w głębi kortu. Raczej nie kieruje piłek tam, gdzie stoi rywalka, szuka miejsc, do których ta ma małe szanse dobiec.
Co zastanawia, robi to częściej niż Iga Świątek. A skoro już o ustępującej „królowej mączki" mowa, to nie mam nic do dodania. Ponad rok temu napisałem tu felieton „Iga w stogu siana". O poszukiwaniu zagubionej igły w stogu siana. Tak teraz i od dawna wygląda gra naszej nadal najlepszej tenisistki. Smutek z nostalgią podczas oglądania jej gemów i setów. Jest stanowczo za dłuugo bezbronna. Tak jak... jej psycholożka. Trawestując Andrzeja Poniedzielskiego – można zmienić trenera, ale to niczego nie zmieni. Można nawet dodać drugiego i trzeciego do sztabu, a pytanie „Co dalej?" i tak pozostanie bez odpowiedzi.
Na szczęście w tygodniu minionym, aż boję się napisać słusznie minionym, bo to przecież znowu kalka językowa, wystąpiły zdarzenia częściowo zastanawiające, ale i chwilami krzepiące. Najpierw w „naszej" Lidze Konferencji Crystal Palace ograło Rayo. Potem, nie ukrywam, „mój" Arsenal przegrał z PSG w Budapeszcie po dwóch chybionych karnych.
Aż w niedzielny wieczór nie moja Wieczysta dołączyła do i tak nieprzewidywalnej Ekstraklasy SA. Pamiętam, jak jej kibice przyjechali lekko spóźnieni i mocno podchmieleni do mego wówczas trzecioligowego Radzynia Podlaskiego. Zza płotu ryknęli – „Czysta, czysta, czysta!". Zanim dodali to, o czym każdy kibic WIE, to sądziłem, że to takie zaproszenie Peszki do wspólnej biesiady. Czysta przyjemność? Zobaczymy. Może po Termalice będzie to taki kolejny wóz Drzymały w najwyższej klasie piłkarskich rozgrywek. Wtedy ukłoni się nam, a potem nawet wyprostuje Andrzej Poniedzielski.
On to na pytanie każdego skacowanego po kolejce ligowej „Alka-Prim czy Alka-Seltzer?" odpowiadał stanowczo – ten drugi, bo się ciszej rozpuszcza. Król małopolskich aptek też dobrze o tym wie, ale najważniejsze, że dotąd bawi się piłką za swoje. Dopóki nie wpuści do siebie bukmacherów, pozostanę pełen podziwu dla jego dryblingu przez wszystkie krajowe ligi.
To na koniec coś krzepiącego. Obrazki z mianownikiem „sens sportu". Drugi puchar z rzędu dedykowany zmarłej przedwcześnie córeczce trenera PSG. A potem inny – przytulenie po przestrzelonej jedenastce pechowca z Arsenalu przez przeciwnika w finale, ale jednocześnie kolegę z linii obrony reprezentacji Brazylii.
Sport to radość, sport to łzy, sport nas uczy pokory. Nic wiecznego na świecie, radość się z troską plecie. Taka wieczysta... mądrość!
Aha, Janku, nic się stało! My to już taką reprezentację kiedyś oglądaliśmy. Teraz Nigeria, bo na nasze nieszczęście przyjęła zaproszenie na środowe party. Nawet za nie zapłaci. Jesteśmy w dobrym towarzystwie. Niestety, tych przegranych.



Fot. Paweł Andrachiewicz / PressFocus

Myśląca Maja. Nasza nowa wartość na korcie.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 3 CZERWCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 20.35 Pn: Mecz towarzyski Polska – Nigeria (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
9.25 Pn: Turniej o Puchar Tymbarku w Warszawie (na żywo); 18.25 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet i mężczyzn w Warszawie (na żywo); 21.15 Pn: Mecz towarzyski Polska – Nigeria (na żywo); 2.30 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs – New York Knicks (na żywo)

EUROSPORT
10.30, 20.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
15.30: Kolarstwo: Giro d'Italia kobiet, 5. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia – Polska, 8.45 Tajlandia – Serbia, 13.15 Chiny – Czechy, 17.45 Dominikana – Turcja, 0.45 Brazylia – Holandia (na żywo); 20.35 Pn: Mecz towarzyski Holandia – Algieria (na żywo)

POLSAT SPORT 2
22.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Francja – Japonia, 1.45 Kanada – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina – USA, 21.15 Włochy - Bułgaria (na żywo); 19.50 Pn: Mecz towarzyski Dania – Demokratyczna Republika Konga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
5.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia – Polska, 8.45 Tajlandia – Serbia, 13.15 Chiny – Czechy, 17.45 Dominikana – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: Mecz towarzyski Luksemburg – Włochy (na żywo)

CZWARTEK, 4 CZERWCA

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
19.20 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet i mężczyzn w Warszawie (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, mecz finałowy (na żywo)

EUROSPORT
12.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2
15.30: Kolarstwo: Giro d'Italia kobiet, 6. etap (na żywo); 20.00 Golf: The Memorial Tournament (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Czechy – Polska, 13.15 Chiny – Tajlandia, 0.45 Brazylia – Dominikana (na żywo); 18.50 Pn: Mecz towarzyski Szwecja – Grecja, 21.00 Francja – Wybrzeże Kości Słoniowej (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Pn: Mecz towarzyski Słowenia – Cypr (na żywo); 1.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Kanada – USA (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.50 Pn: Mecz towarzyski Irlandia Północna – Gwinea, 1.50 Czechy – Gwatemala (na żywo); 21.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Turcja – Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.50 Pn: Mecz towarzyski Szwecja – Grecja, 20.50 Hiszpania – Irak (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
8.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Czechy – Polska, 13.15 Chiny – Tajlandia, 22.15 Ukraina – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55 Koszykówka: Liga włoska, Umana Reyer Wenecja – Virtus Olidata Bolonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.35 Pn: Mecz towarzyski Hiszpania – Irak (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.00 Boks: BKFC Fight Night (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
17.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Hunters PSŻ Poznań – Polonia Piła, 20.00 H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
13.20 Formuła 3: GP Monako, sesja treningowa (na żywo); 14.55 Formuła 2: GP Monako, sesja treningowa (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 99f6373477

Niech ta bajka trwa w najlepsze!

Maja Chwalińska kontra Anna Kalinska o półfinał French Open! Czy sensacyjna Polka będzie kontynuować swój piękny marsz i pokona na kortach Rolanda Garrosa ósmą rywalkę?



Tomasz Mucha z Paryża

Nad Sekwaną chłodniej niż u nas, lotnisko Orly przywitało mnie we wtorek o godzinie 19.30 gęstymi chmurami i temperaturą 19 stopni. Paryska gorączka się skończyła, ale ta nie opuszcza polskich kibiców, którzy czekają na kolejny gorący występ Mai Chwalińskiej.

Największa sensacja wielkoszlemowego turnieju na kortach Rolanda Garrosa w środę o godzinie 11.00 wyjdzie na kort Philippe-'a Chatriera przeciwko Annie Kalinskiej. Także obecność rozstawionej z numerem 22 Rosjanki w ćwierćfinale jest pewną niespodzianką, bo choć 27-letnia tenisistka rodem z Moskwy jest od pewnego czasu w top 30 na świecie i na korcie zarobiła już ponad 6 milionów dolarów – jakieś osiem razy więcej niż o trzy lata młodsza Polka – to przynajmniej w jednym z naszą Mają może się równać, choć wydaje się to nieprawdopodobne: Kalinska też nie ma na koncie żadnego tytułu głównego cyklu WTA! No, była raz w ćwierćfinale Wielkiego Szlema, dwa lata temu w Melbourne. Ale generalnie bardziej kojarzy się z nieprzeciętną, lalkową wręcz, urodą i faktem „byłej" lidera rankingu ATP Jannika Sinnera...

W Paryżu ukazała się jednak jako rasowa i waleczna sportsmenka, wyrwała m.in. wygraną w przedziwnym, zmieniającym się jak w kalejdoskopie meczu 1/8 finału z Anastasią Potapovą – gdyby go przegrała, nie powinna mieć do nikogo pretensji. O jej waleczności świadczy też spotkanie sprzed miesiąca w Rzymie z Kateriną Siniakową, gdy zdołała obronić aż dziewięć (!) piłek meczowych i odnieść zwycięstwo w wydawałoby się beznadziejnej sytuacji.

Nie uwierzyłaby...

Kalinska ma sportowe atuty, przede wszystkim bardzo szybką rękę i Chwalińska musi spodziewać się bombardowania z jej strony. Pytanie, czy Rosjanka odrobiła lekcje z poprzednich przeciwniczek Polki, które – choć każda z nich miała nieporównywalnie większe doświadczenie i sukcesy niż Maja – nie poradziła sobie z finezyjnym stylem dziewczyny z Dąbrowy Górniczej i Bielska-Białej?

– Gdyby ktoś powiedział mi dwa tygodnie temu, że będę tutaj, nie uwierzyłabym. Prawdopodobnie śmiałabym się razem z moim zespołem. A jednak jestem tutaj. Postaram się więc cieszyć tą chwilą, dać z siebie wszystko i zobaczymy, co się wydarzy – mówi Kalinska przed meczem z Polką.



Fot. Paweł Andrachiewicz / PressFocus

Oby w Paryżu uśmiech nie schodził z twarzy Polki!

Tenisowy świat coraz lepiej poznaje Chwalińską, która niespodziewanie pozostaje ostatnią reprezentantką Polski w drabince. Leworęczna zawodniczka sprawiła kilka niespodzianek, pokonując Qinwen Zheng, Elise Mertens i Marię Sakkari, a w poniedziałek na Chatrierze wyeliminowała ostatnią nadzieję gospodarzy, Diane Parry.

Też cieszy się chwilą

Maja, 114. w rankingu, doskonale odnajduje się w roli outsiderki, a takie nastawienie pozwala jej grać swój najlepszy tenis. Występy na tak dużej scenie są dla niej nowym doświadczeniem, ale zamiast nakładać na siebie dodatkową presję, po prostu cieszy się chwilą. W dotychczasowych czterech meczach odniosła trzy zwycięstwa bez straty seta, a przeciwko Zheng i Mertens wygrała nawet seta do zera.

– Dla mnie nie ma znaczenia, z kim gram. Niezależnie od przeciwniczki jestem niżej w rankingu, więc to, czy drabinka jest otwarta, czy nie, nie ma dla mnie większego znaczenia. Mówicie, że droga jest otwarta, ale dla mnie każda zawodniczka, która tu została, jest wyżej notowana ode mnie. To one są faworytkami do zwycięstwa – mówiła na konferencji Chwalińska.

Pójdzie za Martą?

Od wtorku wiadomo, że jeden polski akcent w półfinale już mamy. Trenerką Marty Kostjuk, która w ćwierćfinale pokonała rodaczkę Elinę Switolinę, jest bowiem Katowiczanka Sandra Zaniewska. Tenisistka z nieustająco bombardowanego Kijowa – po meczu wzruszona Ukrainka dedykowała rodakom swoje zwycięstwo – urasta do faworytki całego turnieju: po raz pierwszy pokonała Igę Świątek, w 1/8 finału, i na mączce w tym sezonie jeszcze nie zaznała porażki: jest niepokonana już od 17 spotkań! To jej pierwszy półfinał Wielkiego Szlema, zmierzy się w nim z Mirrą Andriejewą. 19-letnia Rosjanka uporała się z 36-letnią Rumunką Soraną Cirsteą i wraca do półfinału w Paryżu po dwóch latach.

Czy śladem Kostjuk po raz pierwszy przywita się z najlepszą czwórką Maja Chwalińska? Tam już czai się sama Aryna Sabalenka... Niech ta bajka trwa w najlepsze!

WYNIKI

Singiel

Kobiety - ćwierćfinały
Kostjuk (Ukraina, 15) - Switolina (Ukraina, 7) 6:3, 2:6, 6:2, Andriejewa (Rosja, 8) - Cirstea (Rumunia, 18) 6:0, 6:3
Pary półfinałowe: Kostjuk – Andriejewa, Kalinska (Rosja, 22)/Chwalińska (Polska) - Sabalenka (Białoruś, 1)/Sznajder (Rosja, 25)

Mężczyźni – 1/8 finału
Arnaldi (Włochy) - Tiafoe (USA, 19) 7:6 (7-5), 6:7 (5-7), 3:6, 7:6 (7-3), 6:4.

Ćwierćfinały
Zverev (Niemcy, 2.) - Jodar (Hiszpania, 29.) 7:6 (7-3), 6:1, 6:3.
Pozostałe pary: Berrettini (Włochy) – Arnaldi, Auger-Aliassime (Kanada, 4) - Cobolli (Włochy, 10), Mensik (Czechy, 26) - Fonseca (Brazylia, 28).

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha

Na paryskie cuda Kopciuszek **musiał się solennie wycierpieć**

Pozwolę sobie zacząć od historii osobistej. Był dokładnie początek czerwca 2025 roku, wracałem z krótkiej podróży do Italii. Tam śledziłem French Open, tam obejrzałem półfinałową porażką Igi Świątek z Aryną Sabalenką, która oznaczała, że Polka straci miano królowej Paryża po serii trzech tytułów z rzędu. Na lotnisku w Bari przypadkowo – jak to w życiu – spotkałem znajomą – polską, a jakże! - twarz. To była Ona. Wracaliśmy tym samym samolotem, Ona przedwcześnie z turnieju rangi WTA 125 w nieodległym Rende – de facto rozgrywek czwartej ligi dla tenisistek – gdzie musiała wycofać się po pierwszym meczu z powodu kontuzji. To był kolejny uraz, który znów na jakiś czas zatrzymał Ją w Jej upartym marszu do wymarzonego celu: pierwszej setki rankingu. Znów zatrzymał ją w okolicach miejsca 140., może 130... I tak już od kilku sezonów. Na lotnisku zamieniliśmy kilka zdawkowych zdań, Ona była raczej przygaszona, co oczywiście wcale mnie nie dziwiło, rozumiałem sytuację, uszanowałem i po kilku chwilach pożegnaliśmy się uprzejmie, życząc Jej zdrowia...

Minął dokładnie rok. W środę Ona znów w odstępie kilku dni wyjdzie na jedną z najwspanialszych aren tenisowego teatru marzeń – kort Philippe'a Chatriera – by walczyć o półfinał French Open. Półfinał Wielkiego Szlema! Półfinał jednego z czterech największych turniejów na świecie! Nie wiem, czy państwo też czujecie, jak w kontekście tamtej opowieści brzmi to cokolwiek, bo ja wiem – irracjonalnie? Absurdalnie? Ale jednak jest prawdą. Kopciuszek wdarł się na salony i zachwyca świat.

Jesteśmy świadkami tak pięknej historii, jaką może napisać chyba tylko sport. Tenisistka z drugiej setki światowego rankingu, która nigdy nawet nie pukała do światowej elity, nagle zaczęła spełniać najskrytsze marzenia – o których może śniła, ale bała się głośno wypowiedzieć, by nie rozśmieszyć Pana Boga. A my wszyscy – kibice polskiego sportu, kibice tenisa – śnimy na jawie razem z Mają Chwalińską. Jesteśmy świadkami momentu przełomowego, kamienia węgielnego – tak sądzę – dla Jej nowego sportowego życia.

Niech państwa jednak nie zwiedzie ta baśń, że to wszystko cud, który przytrafił się Jej jak ślepej kurze ziarno. Otóż nie! Ona zapracowała sobie na ten cud jak mało kto. Bo owszem, fajnie odnosić wspaniałe sukcesy od razu, błyskawicznie, ledwo kończąc zabawę wieku juniorskiego, w wieku lat nastu, gdy ten dorosły sport okazuje się zaskakująco „prosty" i „przyjemny", a splendory w nim wciąż leżą u stóp. To poniekąd przypadek Igi Świątek, cudownego dziecka światowego tenisa, które błyskawicznie wdarło się na sam szczyt szczytów. I nie ma w tym krzty zarzutu, bo swój talent Iga poparła wielką pracą i wyrzeczeniami, których nie jesteśmy świadomi.

Ale nie każdy talenciak tak szybko się „konsumuje", to przypadek naprawdę nielicznych, czasem też zrządzenie losu, farta, okoliczności. Jakże trudniej jednak wytrwać w zawodowym sporcie – choć owym talentem wcale się nie ustępuje – gdy nie idzie, gdy kolejne rywalki są o tę jedną piłkę lepsze, gdy „uprzejmi" przekonują cię, że jesteś za niska, za słaba i za drobna, gdy co kilka miesięcy na grę na maksa nie pozwala ci kontuzja nadgarstka, łokcia albo kolana, i gdy po kolejnych porażkach i frustrujących doznaniach masz już wszystkiego dosyć i nie chcesz więcej patrzeć na rakietę, aż w końcu się poddajesz i wpadasz w depresję...

To właśnie przypadek Mai Chwalińskiej. Dziewczyny – pardon: kobiety, sportsmenki – która jednak po każdym ciosie, za każdym razem od kilku dobrych lat uparcie się podnosi, otrzepuje, bierze rakietę do ręki, wychodzi na kort, przerzuca kolejne tony ciężarów na siłowni i po całym świecie szuka następnego turnieju rangi czwartej ligi, w poszukiwaniu zwycięstw, finałów i punkcików, które przybliżą ją do upragnionego celu – pierwszej setki na świecie...

Niewielu ma taki upór, taki charakter, takie zacięcie, jak Ona – więc w pewnym momencie odpuszcza. Również dlatego, że w wieku lat 23-25 trzeba raczej ostatecznie zdecydować, co zrobić ze swoim życiem, na czym się oprzeć, gdy z tenisa – czy szerzej: ze sportu – nie da się zwyczajnie wyżyć. Chwalińska miała i ma to szczęście, że otoczyli ją dobrzy i hojni ludzie, oraz instytucje, którzy w nią cierpliwie wierzyli, pozwalali jej nie zwątpić i walczyć o swoje marzenia. Najpierw był to trener Paweł Kałuża w rodzinnej Dąbrowie Górniczej i władze tego zagłębiowskiego miasta, potem także anonimowi sponsorzy, aż wreszcie Polski Związek Tenisowy dający kolejne stypendia i dofinansowania, a przede wszystkim Beskidzki Klub Tenisowy Advantage Bielsko-Biała na czele z jego prezesem Piotrem Szczypką, bez których i tak pewnie nic by się ostatecznie nie udało. Bez nich, bez ich zaufania i wsparcia, Kopciuszek zapewne nie miałby szans dotrwać do kolejnych kwalifikacji Wielkiego Szlema, które w Paryżu wiosną 2026 okazały się punktem zwrotnym w Jego karierze.

Piszę te słowa w samolocie do Paryża, by znów spotkać się z Nią. Wierzę, że to będzie zupełnie inne spotkanie niż to sprzed roku w aeroporto Bari, tak jak Maja Chwalińska nie jest już tą samą przygaszoną tenisistką, którą była jeszcze dwanaście miesięcy temu. Więc niech ten sen trwa! Ale to już nie sen, to słodka rzeczywistość.

Do zobaczenia, Maja!

Sport 99f6373477

Wyważając drzwi

W słynnym Evian Resort Golf Club nie było kipiących emocji, dogrywki czy zaciętej walki do ostatniej chwili, bo Helen Briem rozwałkowała przeciwniczki.

Kiedy przychodzi jej czas, nie patyczkuje się. Słynie z tego, że do świata kobiecego golfa lubi wkraczać wyważając drzwi z futryną. Najpierw w niezwykłych okolicznościach przeszła do historii LET Access Series, będącej przedsionkiem do Ladies European Tour, a teraz w imponującym stylu wygrała Jabra Ladies Open de France.



Zdjęcia z Francji Tristan Jones/LET

Helen Briem z drugim trofeum LET.

Inna liga

Zwycięstwo z siedmioma uderzeniami przewagi to nie przelewki, tylko pokazanie rywalkom, że tym razem mogły być najwyżej tłem dla jej popisów i jedynym o mogły zrobić była walka o drugie miejsce. We Francji takim tłem dla Niemki były: Walijka Lydia Hall – triumfatorka Ladies British Masters z 2012 r., młodziutka Irlandka Sara Byrne – jeszcze bez zwycięstwa zawodowego, która we Francji zagrała najlepiej w karierze; profesjonalistka od niecałych dwóch lat, a jako amatorka posiadająca piorunujący handicap +8.2, i Singapurka Shannon Tan – swego czasu koleżanka z drużyny Texas Tech Mai Ambroziak, trzykrotna zwyciężczyni na LET, w tym w swoim pierwszym turnieju w lidze. Helen bez mrugnięcia okiem objechała tak zacne zawodniczki, grając rundy 69-65-67 i finiszując z rezultatem -12, podczas gdy one uciułały skromne -5. Tak to czasami bywa - liderka grała jak nawiedzona, a rywalki nie mogły dotrzymać jej kroku. Helen, przystępując do finału, miała trzy strzały przewagi, a w sobotę tylko powiększała prowadzenie. Dwudziestolatka wygrywała trzema uderzeniami przed finałem. Zaczęła dość niemrawo, bo od parów na pierwszych sześciu dołkach, zanim zaliczyła pierwszego birdie na siódemce. Później dorzuciła trzy kolejne na czterech dołkach 11 - 14, w konsekwencji zapewniając sobie największą przewagę w tym sezonie LET. „Minęło dużo czasu. Kilka razy byłam blisko, ale mi się nie udało, to świetne miejsce na drugie zwycięstwo – powiedziała Helen, która ostatnio wygrywała w La Sella Open, we wrześniu 2024 roku. - Tu jest wspaniale i to był wspaniały weekend. Tak naprawdę nie śledziłam klasyfikacji, więc cały czas starałam się naciskać, zdobywać birdie i dawać sobie szanse. Potem birdie na 11, 12, potem na 14 i od tego momentu było już łatwo. Miałam kilka okazji na ostatnich czterech dołkach, ale jestem naprawdę zadowolona".

Z tatą podbija świat

Podobnie jak przy pierwszej wygranej w Hiszpanii również i tym razem caddie'em mierzącej 190 centymetrów córeczki był tatuś – Jochen. Duet ten ma więc kolejne trofeum w kolekcji, a Helen zapewniła sobie również miejsce w wielkoszlemowym Amundi Evian Championship, który jak co roku w lipcu zostanie rozegrany na tym samym polu. „To wspaniałe. Gra w turniejach wielkoszlemowych to zawsze wyjątkowe doświadczenie i oczywiście myślałam o tym, że tutaj toczy się o to gra, ale wiedziałam też, że istnieją inne możliwości lub okazje, aby zakwalifikować się do Evian. Myślałam o tym, ale wiedziałam, że nie jest to obowiązkowe, więc to bardzo pomogło. Dobrze się bawimy. Uczymy się, rozwijamy razem i to wielki zaszczyt grać z nim na polu i podróżować z nim po świecie. Bardzo się cieszę, że zawsze jest obok" – opisywała radość z dostania się po raz drugi do kultowego Evian i to jak ważny w jej karierze jest ojciec. Helen nie zakwalifikowała się za to do rozpoczynającego się w najbliższy czwartek U.S. Women's Open, a najbliższy turniej, w którym wystąpi, będzie rozgrywany parami Dow Championship, należący do kalendarza LPGA, gdzie połączy siły z Francuzką Nastasią Nadaud. „Mam teraz tydzień wolnego, a potem gram w Dow z Nastasią. Nie mogę się tego doczekać, a potem zobaczymy, co jeszcze przyniesie ten sezon". W rankingu LET Helena awansowała z 75. na dwunaste miejsce, a w rankingu światowym podskoczyła z pozycji 101 na 82.

Wejście smoka

Niesamowity początek profesjonalnej kariery Helen Briem to jedna z najbardziej spektakularnych historii we współczesnym golfie. Zanim Niemka zdominowała pole Evian, wygrywając Ladies Open de France z przewagą siedmiu uderzeń i zdobywając drugie trofeum LET, popisała się prawdziwym blitzkriegiem w niższej lidze - LET Access Series. Wciąż będąc jeszcze amatorką, wówczas 18-latka dokonała rzeczy bezprecedensowej w historii LETAS, wygrywając trzy profesjonalne turnieje z rzędu w ciągu trzech tygodni, we Francji, Czechach i w Hiszpanii – gdzie przypieczętowała historyczną serię i pobiła rekord pola rundą 62! Te spektakularne sukcesy wywindowały ją na pierwsze miejsce w światowym rankingu amatorek. Już jako świeżo upieczona profesjonalistka, w swoim pierwszym starcie jako pro na LETAS – podczas prestiżowego Rose Ladies Open w Anglii – utrzymała niesamowitą serię. Po dramatycznej dogrywce wygrała czwarty turniej z rzędu, inkasując najwyższą pulę nagród w historii tej ligi. Jakby tego było mało, otrzymała natychmiastowy awans na Ladies European Tour. Zaledwie dwa tygodnie po sukcesie w turnieju, którego patronami są Justin Rose wraz z żoną, Helen zadebiutowała jako profesjonalistka na LET i od razu wygrała La Sella Open. Cztery triumfy z rzędu na LETAS - trzy jako amatorka, jeden jako pro, oraz natychmiastowy tytuł w debiucie na LET stworzyły serię, która na zawsze zapisała się w historii golfa i raczej nieprędko zostanie powtórzona. „W tej chwili brak mi słów! To po prostu niesamowite, to mój pierwszy turniej na LET jako profesjonalistki i dopiero trzeci w karierze. Jestem naprawdę dumna" – tak wtedy Helen opisywała swoje emocje.



Z tatą - współautorem jej sukcesów.

Dorota tuż pod kreską

We Francji grała również zwyciężczyni finałowego etapu Q-School - Dorota Zalewska, która jednak nie dotrwała do sobotniego finału. Po rundach 75-72 zabrakło jej dosłownie jednego uderzenia do przejścia cuta, który zatrzymał się na wartości +4. Był to ósmy w tym sezonie start Doroty na LET. Polka pierwszy raz po trzech z rzędu solidnych występach nie przeszła do finałowego etapu turnieju. Reprezentantka Black Water Links powróci na Ladies European Tour już 19 czerwca, podczas Dutch Ladies Open.

W tym tygodniu fani golfa mogą na polskich antenach oglądać dwa turnieje. W Hiszpanii w legendarnym Real Club Valderrama zagra Adrian Meronk, który w ubiegłą niedzielę uplasował się na pozycji T29 w LIV Korea. W LIV Golf Andaluccia tytułu bronić będzie Talor Gooch, który w niedzielę przegrał dogrywkę z Joaquinem Niemannem w Korei. Transmisje z Andaluzji pokaże Golf Zone.

PGA Tour rozegra jeden ze swoich turniejów flagowych - the Memorial Tournament presented by Workday, w Muirfield Village Golf Club u Jacka Nicklausa. Drugi raz z rzędu obrońcą tytułu będzie numer jeden światowego golfa – Scottie Scheffler. Zagra również Russell Henley, triumfator ubiegłotygodniowego Charles Schwab Challenge, gdzie również w dogrywce pokonał Erica Cole'a. Transmisje tradycyjnie w Eurosporcie 2 i na HBO MAX.



Fot. archiwum zawodnika

Adrian Meronk z Korei przenosi się do Hiszpanii.

Kasia Nieciak

Sport 99f6373477